21 LUTY – DZIEŃ SOLIDARNOŚCI Z MŁODZIEŻĄ KRAJÓW KOLONIALNYCH

W WASZEJ WALCE O WOLNOŚĆ JESTEŚMY Z WAMI

NR 6 (92) 17 II. 1950 R. CENA 10 ZŁ

po prostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

Dlaczego 21 luty?

21 LUTY 1946.

Marynarze Indyjskiej Floty Morskiej wszczęli zbrojne powstanie przeciwko brytyjskim rządom w Indiach.

Barykady na ulicach miast — to solidaryzują się z marynarzami robotnicy.

Zbrojne demonstracje studentów — to solidaryzuje się z marynarzami młodzież.

Od roku 1946 — młodzież hinduska obchodzi dzień 21 lutego, jako dzień zbrojnego oporu przeciw imperializmowi.

21 LUTY 1947.

W dniu tym na terenie całego Egiptu odbywały się demonstracje ludowe przeciw oddziałom brytyjskim. W demonstracji studentów bierze udział 10.000 osób w Kairze i Aleksandrii.

Powstaje Komitet Akcji studentów i robotników — 20.000 studentów wychodzi na ulice Kairu.

Policja łamie opór mas ludowych. Wielu studentów ginie w nurtach Nilu.

21 LUTY 1948.

Konferencja Młodzieży Azji Południowo - Wschodniej, pod hasłem „Ręce precz od Azji".

*

Rada SFMD postanawia: 21 luty — Międzynarodowym Dniem solidarności z młodzieżą krajów kolonialnych.

Titowcy wydaleni z MZS

Komitet Wykonawczy Międzynarodowego Związku Studentów zakończył obrady.

Komitet Wykonawczy uchwalił rezolucję w sprawie zwołania kongresu Związku do Pragi w roku 1950, oraz w sprawie organu prasowego Związku „Światowe Wiadomości Studenckie".

Komitet postanowił zerwać wszelkie stosunki z sekcją studencką tzw. „Ludowego Związku Młodzieży Jugosłowiańskiej". Przewodniczący Związku Grohman zreferował sprawę działalności kierownictwa sekcji studenckiej tzw. „Ludowego Związku Młodzieży Jugosławii" i jego wrogiej postawy wobec demokratycznego ruchu studenckiego.

Delegat polski kol. Bernard Sztatler złożył wniosek, domagający się: 1) natychmiastowego zerwania stosunków z titowską organizacją młodzieży; 2) zapewnienia miejsca w zarządzie Międzynarodowego Związku Studentów dla przedstawiciela demokratycznych studentów jugosłowiańskich oraz 3) przeprowadzenia kampanii solidarności z demokratyczną młodzieżą i studentami Jugosławii, kampanii demaskującej faszystowską klikę Tito i obecne kierownictwo studenckiej organizacji jugosłowiańskiej.

Wniosek delegata polskiego uchwalony został olbrzymią większością głosów.

CZEKA NAS PRZYJEMNA I POŻYTECZNA PRACA

Na porządku dziennym posiedzenia Sejmu Ustawodawczego w dniu 4 lutego br. znalazł się w pierwszym czytaniu rządowy projekt ustawy o planowym zatrudnianiu absolwentów szkół średnich zawodowych oraz szkół wyższych.

Ogromny rozwój gospodarki ludowego państwa, wzrost konsumcji dóbr kulturalnych przez szerokie masy pracujące, rozwój oświaty — pociąga za sobą konieczność zwiększenia ilości kadr fachowców we wszystkich dziedzinach naszego życia.

Według niedostatecznych jeszcze danych, stan zatrudnienia w całej gospodarce socjalistycznej wzrośnie w r. 1955 w porównaniu do roku 1949 o około 60 proc. — co przy odczuwanym już dziś dotkliwym braku fachowców, szczególnie w przemyśle, stawia w całej swej wadze problem kształcenia nowych kadr — absolwentów szkół wyższych i średnich szkół zawodowych.

Jesteśmy świadkami wielkiej troski władzy ludowej o rozwój szkolnictwa wyższego; demokratyzacja programów nauczania i składu socjalnego słuchaczy, znaczne powiększenie ilości szkół wyższych, prawie 3-krotny wzrost liczby studentów, ogromna pomoc materialna, nie stojąca w żadnej proporcji do znikomej pomocy przedwojennej — dowodzą, jak wielką wagę przywiązuje Rząd do kształcenia nowej, ludowej, wysoko kwalifikowanej inteligencji.

Szybkie uzupełnienie dotkliwych luk w kadrach fachowców, powiększenie ich liczby stosownie do rozwoju naszej gospodarki, planowe ich rozmieszczenie — są podstawowymi warunkami realizacji planu 6-letniego i wzrostu dobrobytu mas pracujących.

Wydane ostatnio dalsze rozporządzenia Ministra Oświaty o wprowadzeniu dwustopniowości nauki w szkołach wyższych, mają właśnie na celu szybsze dostarczenie koniecznych kadr fachowców.

Ten wielki wysiłek państwa ludowego w zakresie szkolenia fachowców marnował się jednak dotychczas częściowo przez brak planowego włączania absolwentów szkół wyższych do naszego aparatu gospodarczego, administracyjnego i kulturalnego — bezpośrednio po ukończeniu studiów; zbyt wiele marnowało się czasu i energii ludzkiej — zanim absolwenci stanęli na właściwych posterunkach zawodowych.

Wniesiony przez Rząd projekt ustawy o planowym zatrudnianiu absolwentów średnich szkół zawodowych oraz szkół wyższych, kładzie kres temu stanowi rzeczy.

I tutaj, jak w wielu innych dziedzinach ,korzystamy z wielkich doświadczeń pierwszego socjalistycznego państwa na świecie — Związku Radzieckiego; ZSRR już dawno wprowadził u siebie z powodzeniem system planowego zatrudnienia absolwentów szkół wyższych, o czym pisaliśmy już swego czasu w „Po prostu".

Uzasadniając przedłożony Sejmowi do uchwalenia projekt ustawy wiceprzewodniczący PKPG Min. Jędrychowski powiedział m. in.:

„Jest rzeczą ważną, aby absolwenci szkół wyższych i średnich zawodowych zostali skierowani właśnie tam, gdzie są najbardziej potrzebni, gdzie mogą dać największą korzyść społeczeństwu i najlepiej przyczynić się do budownictwa socjalizmu... w warunkach całkowitej likwidacji bezrobocia i w warunkach dotkliwego braku kadr fachowych w okresie budowania podstaw socjalizmu dopływ (kadr — przyp. red.) nie może się odbywać automatycznie w żywiołowych procesach rynkowych. Musi on być określony przez plan ,który uwzględni przede wszystkim gałęzie gospodarki i działy służby publicznej, mające podstawowe znaczenie dla społeczeństwa i odczuwające najdotkliwszy brak kadr. **Plan musi zapewnić równomierność nasycania kadrami w stosunku do hierarchii zadań, stojących przed poszczególnymi działami gospodarki".**

Według projektu ustawy przewodniczący P. K. P. G. ustala corocznie do 1 kwietnia — na podstawie wniosków odpowiednich ministerstw — ilościowy plan zatrudnienia absolwentów szkół średnich i wyższych.

Wykonanie **tego planu należeć** będzie do resortowych ministrów, którym podlegają poszczególne uczelnie; w ramach swoich resortów ministrowie przeprowadzać będą przez powołane organy przydział absolwentów do poszczególnych zakładów pracy.

Absolwent obowiązany będzie pracować w określonej instytucji państwowej lub samorządowej, albo w oznaczonym uspołecznionym zakładzie pracy przez okres trzech lat — umożliwiający mu należyte poznanie i związanie się ze swym działem pracy.

Trzeba tu wyraźnie i mocno podkreślić, że według projektu ustawy przydział absolwentów do poszczególnych zakładów pracy nie będzie odbywał się w sposób mechaniczny; celem ustawy jest bowiem obok ujęcia w określony plan gospodarki kadrami — umożliwienie absolwentom szybkiego i trafnego wyboru określonego zakładu pracy w swojej specjalności.

Dzięki dobrodziejstwu ustawy absolwent nie będzie błądził w poszukiwaniu pożądanej przez siebie pracy, zdany często na przypadek, okazję, znajomość, ale będzie miał możność wybrania odpowiadającego jego kwalifikacjom i zamiłowaniom zakładu pracy już w chwili opuszczania murów uczelni.

Ustawa położy kres pokutującym jeszcze metodom gorączkowej pogoni za posadą — poprzez protekcję i stosunki — przejętych z ustroju kapitalistycznego, kiedy to w obliczu bezrobocia i wyzysku absolwenci chwytali się najróżniejszych możliwości znalezienia dogodnej dla siebie pracy, często zresztą przekonując się po latach, że objęta praca nie odpowiada ich aspiracjom zawodowym i życiowym.

System planowego kierowania absolwentów do pracy posiada ogromną, rzucającą się w oczy, wyższość nad chaosem, panującym na przedwojennym, kapitalistycznym rynku pracy; zapewnia on uwzględnienie w jak najszerszym zakresie indywidualnych życzeń; w ilościowych ramach, ustalonych przez PKPG będzie można wybierać sobie dowolny zakład pracy — licząc się ze swoimi warunkami rodzinnymi, zamiłowaniami, uzdolnieniami i t. p.

Studenci polscy z radością witają przedłożenie rządowe o planowym zatrudnianiu absolwentów, widzą bowiem w nim troskę władzy ludowej o zapewnienie im dogodnych warunków pracy, zgodnych z ich kwalifikacjami i zamiłowaniami; ustawa, którą niewątpliwie Sejm Ustawodawczy uchwali, umożliwi nam po ukończeniu studiów szybkie, twórcze włączenie się do budownictwa socjalizmu, będzie stanowić realną gwarancję naszego prawa do pracy.

(ar)

Przecie po to idziemy w bój...

Kiedy w dniu 8 maja 1945 roku na falach eteru popłynęła w szeroki świat radosna wiadomość, że Niemcy hitlerowskie skapitulowały, że sześcioletnia noc faszyzmu zniknęła bezpowrotnie, a nad światem wschodzi jutrzenka wolności, radowały się miliony ludzi na całym świecie. Wierzono, że rozgromienie faszyzmu przyniesie pokój wszystkim ludziom na świecie, bez różnicy ras, wyznań i przekonań politycznych. Wierzyli w to nasi bracia we Francji i w Bułgarii, wierzyli w to nasi bracia na Malajach i w Viet-Namie. Bo przecież wszyscy, młody student francuski z uniwersytetu w Sorbonie, walczący w oddziałach „Maquis", i młody robotnik bułgarski z Burgasu, wtrącony przez faszystów do więzienia za udział w akcji sabotażowej, tak samo jak jego bracia na Malajach i Viet-Namie, walczący na wyspach malajskich czy przedpolach Hanoi z japońskimi faszystami, wszyscy oni dali ten sam wkład w dzieło wspólnego zwycięstwa nad faszyzmem.

Na światowej konferencji młodzieży w 1945 roku powiedział delegat Chin Czen-Tria-Kan:

„Mam nadzieję, że statut da nam silną organizację, dostatecznie potężną, żeby wypełnić nasz program, dostatecznie potężną, aby zniszczyć faszyzm, dostatecznie silną, aby zażegnać wojnę i aby współdziałać w wyzwoleniu naszych braci i sióstr w kolonialnych i półkolonialnych krajach".

Czen mówił w imieniu delegacji chińskiej, ale głos jego był głosem milionów młodzieży krajów kolonialnych i zależnych. Potwierdziły to lata, dzielące nas od konferencji młodzieży w Londynie.

10 milionów młodzieży kolonialnej zorganizowanej poprzez swoje organizacje narodowe w szeregach SFMD i MZS, to kadra budowniczych lepszego jutra w krajach kolonialnych i zależnych.

10 milionów młodych patriotów, wiernych synów swoich narodów, młodzieży, która wyrosła w ogniu walk wyzwoleńczych, gotowej wspólnie z masami ludowymi swoich krajów walczyć o trwały i sprawiedliwy pokój w koloniach, to potężny oręż walki z imperializmem.

10 milionów młodzieży kolonialnej w bratnim szeregu z 60 milionową rzeszą przyjaciół tworzą Światową Federację Młodzieży Demokratycznej i Międzynarodowy Związek Studentów — organizatorów walki i zwycięstw młodzieży kolonialnej.

Wspólne są cele i wspólna jest walka demokratycznej młodzieży świata. O sprawiedliwy pokój światowy walczy młody przodownik pracy w łódzkich zakładach bawełnianych, przekraczając wielokrotnie normę produkcyjną, i jego żółty brat, wyswabadzający w zwycięskim pochodzie ostatnie skrawki swojej ojczyzny od niedobitków wojsk Czang-Kai-Szeka.

Ucząc się na przykładach bohaterskiej młodzieży kraju zwycięskiego socjalizmu, młodzież krajów kolonialnych idzie w bój, walcząc o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Zachętą do tej walki, zwiastunem jej bliskiego i zwycięskiego końca są potężne sukcesy obozu demokracji i pokoju na całym świecie. Wspaniały rozkwit pokojowego budownictwa w Związku Radzieckim i w krajach władzy ludowej, zwycięstwo Chin ludowych, osiągnięcia młodzieży demokratycznej, walczącej z kapitalistycznym uciskiem w swoich krajach, to konkretny wkład do walki narodów kolonialnych.

21-szy luty — to święto Wasze, bracia w koloniach, to święto całej demokratycznej młodzieży na świecie. Bo przecież po to idziemy w bój, aby wywalczyć sprawiedliwy i demokratyczny pokój, aby wywalczyć lepsze jutro milionom młodzieży we wszystkich częściach świata.

Są nas miliony. W naszym wspólnym marszu przemierzamy lądy i oceany, przemierzamy obie półkule wzdłuż i wszerz. Szeregi nasze rosną. Demokratycznej młodzieży świata rzucamy nasze wspólne hasło:

„Naprzód młodzieży świata
Nas braterski połączył dziś marsz
Groźne przeminą lata
Hej kto młody — pójdź z nami
i walcz!..."

I. W.



23,6% Budżetu Polski Ludowej na oświatę

Na ostatnich posiedzeniach Sejmowej Komisji Oświaty i Nauki minister dr Skrzeszewski, omawiając wydatki budżetowe na oświatę w roku 1950 stwierdził, że w porównaniu z rokiem ubiegłym wydatki te wzrosną o 43%. Wydatki wszystkich resortów na oświatę stanowią 23,6% ogólnego budżetu.

Fakty te dowodzą pokojowej polityki Polski Ludowej.

W przeciwieństwie do polityki państw imperialistycznych, których główną pozycję budżetową stanowią wydatki na przygotowania do wojny, w przeciwieństwie do polityki głównego inspiratora nowej wojny — Stanów Zjednoczonych, wydających na zbrojenia 52 razy więcej, niż na oświatę — budżet nasz jest budżetem pokojowym i twórczym.

Prof. Joliot-Curie *pozdrawia* walczącą młodzież krajów kolonialnych

Prof. Joliot Curie skierował do Międzynarodowego Związku Studentów i Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej telegramy w imieniu Światowego Komitetu Zwolenników Pokoju.

Prof. Joliot Curie przesyła braterskie pozdrowienie studentom i młodzieży, która w krajach kolonialnych i półkolonialnych walczy o niepodległość i rozwój kultury narodowej.

„Wspólna walka studentów i młodzieży wszystkich krajów w dniu 21 lutego — stwierdza prof. Joliot Curie — przyczyni się do wzmożenia sił zwolenników pokoju na całym świecie".

DZIŚ W NUMERZE:

Wielka odpowiedź
na wielką kartę

„Zobowiązujemy się... Zamiast 540 — 1620 ton węgla... zamiast 617 — 1851. Zamiast 730 — 2191... Zamiast 29931 — 448761 ton węgla... Zamiast 84 — 252 mb chodnika...“

Dziesiątki podobnych notatek znajdujemy codziennie w prasie. Oto jaką odpowiedź dają nasi górnicy na Wielką Kartę górniczą. Oto jak wita polska klasa robotnicza 6-letni plan budowy podstaw socjalizmu w Polsce.

25 stycznia r. b. przodujący górnik śląski Wiktor Markiewka zainicjował nową formę współzawodnictwa pracy — zobowiązania długofalowe, postanawiając wydobyć w przeciągu trzech miesięcy 1620 ton węgla zamiast przewidzianych normą 540.

Apel Wiktora Markiewki został natychmiast podjęty przez setki górników. W ślad za górnikami apel podjęli warszawscy robotnicy budowlani. Obecnie ruch długotrwałego współzawodnictwa ogarnia cały kraj.

Na czym polega wyższość długofalowego współzawodnictwa, zainicjowanego przez Wiktora Markiewkę?

Dotychczas zobowiązania składane były co miesiąc. Okres zbierania zobowiązań, ich uzgodnienie i sumowanie zabierały kilka dni czasu. Co miesięczne zobowiązania powodowały niezdrowe zrywy produkcyjne, „nadganianie“ planów w ostatnich dniach okresów sprawozdawczych, przeszkadzały miarowemu rytmowi pracy.

Długofalowe zobowiązania ulepszą pracę codzienną robotnika,



Wiktor Markiewka

nauczą go przekraczać normy stale, systematycznie, co dzień.

Wyższość długofalowego charakteru zobowiązań polega również i na tym, że najlepiej odpowiada nowemu okresowi długofalowej gospodarki planowej.

(I. W.)

NIECH ŻYJE WOLNY VIETNAM!

Republika Vietnam zajmuje terytorium byłych protektoratów Francji — Tonkinu, Annamu i kolonii Kochinchiny. Obszar Republiki wynosi 350 tys. km. kw. Liczy ona ponad 20 mil. ludności, z której terytorium okupowane przez Francuzów zamieszkuje 2 mil. mieszkańców. Na dzień 1 stycznia 1950 r. republika kontrolowała 90 proc. całego terytorium Vietnamu. Ludność rdzenna (Annamici) liczy 17 mil.

Republika Vietnam zrodziła się w wyniku powstania zbrojnego, które wybuchło 8 sierpnia 1945 r. w prowincji Tonkin przeciwko okupantom Japońskim i projapońskim rządom marionetkowym, które istniały wówczas na terytorium Indochin. Powstanie to zakończyło się utworzeniem 25 sierpnia 1945 r. Tymczasowego Rządu Ludowego Vietnamu z przywódcą ruchu oporu, komunistą Ho-Chi-Minh na czele.

2 września rząd Vietnamu proklamował niepodległość republiki Vietnamskiej. We wrześniu 1945 r. na terytorium republiki wylądowały wojska angielsko-hinduskie i francuskie, które pod pretekstem rozbrojenia resztek wojsk japońskich rozpoczęły działania wojenne przeciwko republice. Naród vietnamski odpowiedział bohaterskim oporem. Francuzi zmuszeni byli 6 marca 1946 r. podpisać w Hanoi porozumienie tymczasowe z republiką Ho-Chi-Minh'a, w myśl którego rząd francuski uznał republikę Vietnam za „wolne państwo“ posiadające własny rząd, własną armię i skarb, i wchodzącą w skład Unii Francuskiej.

Porozumienie to było jednakże manewrem imperialistów francuskich, którzy pragnęli zyskać na czasie, aby skierować na terytorium republiki nowe kontyngenty wojsk. W grudniu 1946 r. dowództwo francuskie przedsięwzięło zakrojoną na szeroką skalę ofensywę wojskową przeciwko republice vietnamskiej.



Działania wojenne trwają dotychczas. Wojska francuskie okupują ośrodki przemysłowe, oraz miasta i porty jak Saigon, Cholon, Dalat, Turan, Rue i Haifon, liczące około 2 mil. ludności.

Rząd Ho-Chi-Minh'a dokonał szeregu demokratycznych przeobrażeń w republice. Wprowadzona została konstytucja demokratyczna na terenie całego kraju, utworzono komitety ludowe, będące organami władzy, wprowadzono powszechne nauczanie początkowe, osiągnięto wielkie sukcesy w dziele likwidacji analfabetyzmu, a także wydano ustawę o pracy, zapewniającą robotnikom 40-godzinny tydzień roboczy, wprowadzono płatne urlopy i ubezpieczenia społeczne. Unarodowiono przedsiębiorstwa przemysłu zbrojeniowego. Posiadłości dawnej rodziny cesarskiej Annamu — Bao Daia i obszarników, którzy przeszli na stronę Franzuzów, zostały skonfiskowane.

Fiasko usiłowań imperialistów francuskich, zmierzających do zniszczenia Demokratycznej Republiki Vietnamu przy pomocy działań wojennych, zmusiło rząd francuski do utworzenia na terytorium okupowanym przez wojska francuskie marionetkowego rządu z Bao Daiem, byłym cesarzem Annamu na czele.

8 marca 1949 r. rząd francuski zawarł z Bao Daiem wstępne porozumienie w sprawie włączenia marionetkowego Vietnamu do Unii Francuskiej i udzielenia kontrolowanemu przez Francuzów rządowi niektorych możliwości nawiązania stosunków dyplomatycznych ze światem zewnętrznym. Sprawa ratyfikacji tego porozumienia omawiana jest we francuskim Zgromadzeniu Narodowym. USA i Anglia popierają marionetkowy rząd Bao Daia.

Nawiązanie stosunków dyplomatycznych między demokratyczną republiką Vietnamu a ZSRR, Chińską Republiką Ludową i innymi państwami wywołało paroksyzmy wściekłości imperialistów. W Chinach plany ich skończyły się fiaskiem, klęska zadana imperialistom w Vietnamie posiada niemniejsze znaczenie dla rozwoju wydarzeń w Azji.

Francuskie wojska kolonialne straciły już przeszło 100 tys. osób, a wydatki na wojnę kolonialną pochłaniają 60 miliardów franków rocznie. Mimo takich ofar w ludziach i materiałach, wojska imperialistów francuskich kontrolują tylko dziesiątą część terytorium kraju, a pozostałe dziewięć dziesiątych terytorium Vietnamu znajduje się pod władzą rządu Demokratycznej Republiki Vietnamu.

Obecnie wojska Demokratycznej Republiki Vietnamu, popierane przez najszersze masy ludowe, mają zdecydowaną przewagę nad wojskami francuskimi. Dowództwo francuskie nie jest już w stanie przeprowadzić wielkich operacji ofensywnych i zmuszone jest wszędzie przejść do obrony tych miejscowości, które są jeszcze chwilowo zajęte przez wojska francuskie.

Armia i partyzanci Demokratycznej Republiki Vietnamu zorganizowały ścisłą blokadę Saigonu, Gue, Lang-Wa, Hanoi i innych miast. W tych miastach umocniły się wojska francuskie, tam też znajdują się władze francuskie.

Łączność między miastami zajętymi przez Francuzów utrzymywana jest tylko przy pomocy lotnictwa, bowiem wszystkie drogi przecięte są przez partyzantów.

Zdecydowanie narodu vietnamskiego do walki zostało wymownie dowiedzione zwycięstwami Republikańskiej Armii Vietnamu, której pomaga potężny ruch partyzancki, popierany przez szerokie masy narodu vietnamskiego. (sz)

Z „ACTION”

Pan Yvon Delbos nie lubi ludzi wolnych

Pan Yvon Delbos zdobył się na piękny wyczyn. Udało mu się obrócić przeciw sobie cały Uniwersytet. Przyczyny tego wydarzenia są powszechnie znane. W czasie dni nauki, zorganizowanych przez Francuski Związek Uniwersytecki, stu sześćdziesięciu członków tego Związku, zaprotestowało przeciw niedawnemu, skandalicznemu wyrzuceniu z Francji przeszło dwudziestu polskich nauczycieli.

Wśród protestujących, znalazły się trzy nazwiska, które przyprawiły ministra oświaty o szczególną wściekłość. „To z pewnością pomyłka“ napisał on na marginesie przysłanej mu rezolucji protestacyjnej. „To skandal, że wykorzystuje się pewne nazwiska do tego rodzaju oświadczeń. Oczekuję sprostowania“.

Szło mu tu o trzech wybitnych uczonych francuskich: Sarrailha — rektora Uniwersytetu, Donzelota — dyrektora Szkół Wyższych, oraz Teissiera — dyrektora Panstwowego Ośrodka Badań Naukowych. Na tych trzech naukowcach, których nazwiska figurują na liście honorowych członków Prezydium Związku, francuski minister oświaty postanowił wywrzeć ohydną presję. „Opuśćcie tę organizację. Odwołajcie oświadczenie. Albo zostaniecie odwołani“.

Pan Yvon Delbos jest, być może tym właśnie ministrem, który najlepiej wyjaśni opinii publicznej, właściwy charakter swego rządu. Jakże podobnym językiem przemawiali ministrowie rządu Vichy, kiedy żądali od swych pracowników aktów zaprzaństwa.

Ale rząd, który sam siebie pozbawił wolnosci działania, nie może przecież tolerować ludzi wolnych na czele poważnych instytucji.

Dla p. Yvon Delbosa skandal nie polega na tym, że gwałcąc umowę polsko - francuską, rząd wyrzucił z Francji polskich nauczycieli. Nie oburzają go również liczne prowokacje rządu francuskiego, skierowane przeciw Ludowej Rzeczpospolitej Polskiej. Skandalem jest natomiast fakt, że naukowcy francuscy pozwalają sobie na niezależne myślenie i podpisują protesty. Zaś skandalem nad skandalami jest udział w akcji protestacyjnej ludzi na wysokich stanowiskach państwowych.

Stąd też czysto policyjna myśl uzyskania „sprostowania“ ze strony trzech wybitnych uczonych. Gdyby bowiem drogą nacisku administracyjnego udało mu się zdobyć to sprostowanie, zadałby on poważny cios Francuskiemu Związkowi Uniwersyteckiemu i pomniejszyłby wagę wysłanego protestu.

Na wypadek braku chęci ugięcia się przed wolą ministra, p. Delbos przygotował odpowiednie kroki, które mogłyby stanowić precedens dla przyszłych tego rodzaju wydarzeń.

Obecność p. Teissier w kierownictwie Państwowego Ośrodka Badań Naukowych jest szczególnie irytująca dla p. Delbosa. Na czele tej instytucji, już od dawna chcianoby postawić jakąś kreaturę rządową, która przymknęłaby oczy na likwidację wolności francuskich badań naukowych w imię „koordynacji“, czyli poddania się ścisłej kontroli ze strony osób, niewiele mających z nauką wspólnego , a nawet ze strony obcych rządów. Tego rodzaju plany, były już dyskutowane w zachodnim sztabie generalnym w Waszyngtonie.

Ale inna jeszcze myśl napełniała entuzjazmem pana Delbosa. Z chwilą, gdy raz skończy się z prof. Teissier, będzie można z kolei załatwić się z prof. Joliot - Curie, którego stanowisko od dawna jest już zagrożone w imię tych samych interesów.

P. Delbos skorzystał z pretekstu, jakim była rezolucja Francuskiego Związku Uniwersyteckiego. Ale pośpiech, jaki wykazał w tym wypadku, okazał się dla niego zgubny. Jego gruboskórne posunięcie wywołało natychmiast olbrzymie poruszenie. Cały uniwersytet powstał w obronie wolności słowa i godności swoich przedstawicieli. Na wszystkich wydziałach, w instytutach naukowych, w College de France, listy protestacyjne pokrywają się podpisami. Mnożą się delegacje, prowadzone przez najwybitniejsze osobistości z Uniwersytetu i świata nauki.

W tekście rezolucji protestacyjnej, uchwalonej przez radę wydziału matematyczno - przyrodniczego czytamy: Odważna postawa prof. Teissier reprezentuje tradycje Uniwersytetu. Od chwili swego powstania i przez cały czas istnienia, kierownictwo nad badaniami naukowymi we Francji spoczywało w rękach uczonego, znanego ze swej niezależnej postawy. Właśnie ta niezależna postawa prof. Teissier i chęć utrzymania niezależności francuskich badań naukowych była przyczyną całej historii. Rząd, który wszedł do koalicji wojennej, odgrywając w niej rolę wykonawcy, nie może sobie pozwolić na luksus niezależnej nauki, ani w ogóle na taką naukę, która mogłaby służyć celom innym niż wojna.

Wybory w Anglii

23 lutego br. mają się odbyć wybory do Izby Gmin w Anglii. Izba Gmin jest jedyną wybieralną Izbą parlamentu angielskiego, druga natomiast — Izba Lordów, jest obsadzona przez arystokrację angielską dziedzicznie lub przez nominację króla. Zasiadają w niej książęta, hrabiowie, baronowie, arcybiskupi, biskupi itp.

Na skutek fatalnej sytuacji politycznej i gospodarczej, w jakiej znajduje się Wielka Brytania, wybory do Izby Gmin nabierają olbrzymiego znaczenia. Wyniki wyborów będą miały poważny wpływ na dalszy los imperium brytyjskiego, na los mas pracujących, których stopa życiowa pogarsza się z dnia na dzień.

Najbardziej wpływowymi partiami w Anglii są partie burżuazyjne — konserwatyści i labourzyści. Ogłoszone przez nich programy wyborcze mało czym różnią się jeden od drugiego. Obie partie są całkowicie zgodne co do tego, że należy zredukować wydatki na ubezpieczenia socjalne, zamrażać i obniżać place, bronić interesów kapitalistów, i co najważniejsze — kapitulować przed imperializmem amerykańskim.

„Walka“, wyborcza między tymi partiami przybiera formy współzawodnictwa w służalczości przed Wall -Street. Churchill oskarża labourzystów, że „robią socjalizm“ i zapewnia City, a co najważniejsze Wall-Street, że będzie bronił interesów prywatnych przedsiębiorców. Attlee i Morrison zaś, odżegnywują się od socjalizmu i przysięgają na wszystkie świętości, że nigdy nie krzywdzili i broń Boże nigdy nie pokrzywdzą „inicjatywy prywatnej“, czego najlepszym dowodem są ich 5-letnie rządy.

Ale, jak pisze „Times“ labourzyści tracą zaufanie mas pracujących Anglii, a wątpliwe jest, aby torysi je zyskali. I nic w tym dziwnego, jeśli stale zamyka się coraz to nowe fabryki bawełniane, dziewiarskie, budowy maszyn, huty; słynne stocznie angielskie zwolniły 30 proc. robotników, a drugie 30 proc. oczekuje zwolnienia lada chwila; kiedy ilość bezrobotnych wzrasta z coraz to większą siłą (tylko w listopadzie 1949 r. ilość bezrobotnych w Anglii wzrosła o 32 tysiące ludzi); żywność podrożała o 150 proc.; zarobki robotników nie zwiększyły się; budżet wojenny wzrósł ze 760 milionów funtów w 1949 r. na 1.200 milionów w 1950 r.; kiedy deklaracje o przyjaźni z ZSRR, o nacjonalizacji przemysłu oraz inne obiecanki wyborcze labourzystów z roku 1945, okazały się pustymi frazesami.

Sytuację tę stara się wykorzystać trzecia partia burżuazyjna — liberałowie. Wysuwają oni w obecnych wyborach 400 kandydatow — a mieli dotąd zaledwie 10 mandatów.

Jedynie Komunistyczna Partia Anglii, której wpływy wzrastają stale i niepohamowanie, której walka o sprawę ludu zyskuje coraz to większą sympatię i zaufanie, wskazała w swoim programie wyborczym na drogę, która może zlikwidować groźbę kryzysu, zbliżającego się milowymi krokami, jedyny sposób poprawy bytu klasy robotniczej i mas pracujących.

Program wyborczy Komunistycznej Partii Anglii wysuwa 4 główne zadania:

1) niedopuszczenie do krachu gospodarczego, przez podwyżkę płac, przy równoczesnym obciążeniu nadmiernych zysków, redukcję cen, zwiększenie wydatków na ubezpieczenia społeczne oraz handel ze wszystkimi demokratycznymi krajami świata;

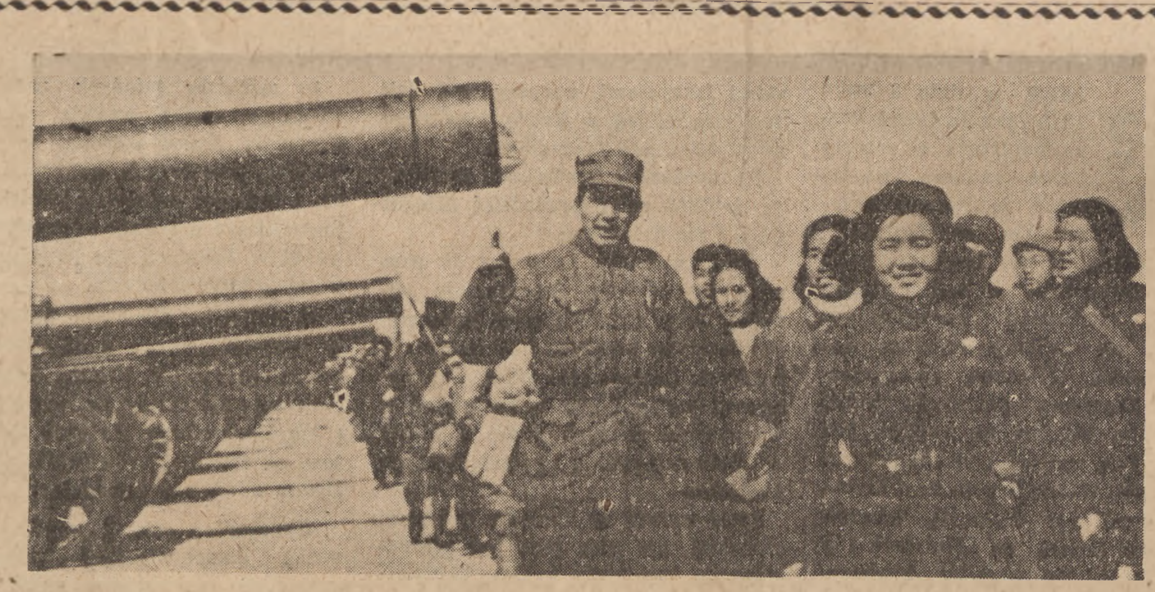
2) wstrzymanie przygotowań wojennych;

3) uniezależnienie Wielkiej Brytanii od Stanów Zjednoczonych;

4) przyjaźń i stosunki handlowe z ZSRR, krajami demokracji ludowej i nowymi Chinami.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że program wyborczy Komunistycznej Partii Anglii jest programem uzdrowienia sytuacji w kraju, programem ludu angielskiego. Wyniki wyborów przyniosą niewątpliwie Komunistycznej Partii Anglii poważny sukces.

A. Wigura



Studenci odwiedzają chińską Armię Ludową

HISTORYCZNE ZWYCIĘSTWO
narodu Chińskiego

„Światowe znaczenie Rewolucji Październikowej — pisał przed 25 laty geniusz rewolucji J. Stalin — polega nie tylko na tym, że jest ona wielkim poczynaniem jednego kraju, który dokonał wyłomu w systemie imperializmu i pierwszym ogniskiem socjalizmu w oceanie krajów imperialistycznych, lecz również na tym, że stanowi ona pierwszy etap rewolucji światowej i potężną bazę jej dalszego rozwoju.“ (Zagadnienia leninizmu str. 103).

Przykład Chin jest świetnym potwierdzeniem tych słów. Natchniony zwycięską Rewolucją Socjalistyczną w Rosji, uzbrojony w wielką rewolucyjną naukę marksizmu-leninizmu naród chiński stanął do świętej walki wyzwoleńczej przeciwko zjednoczonym siłom imperializmu międzynarodowego i reakcji wewnętrznej, dając jednocześnie przykład wszystkim ciemiężonym narodom kolonialnym w ich sprawiedliwej walce o uzyskanie niezależności.

Ludowa Armia Wyzwoleńcza Chińskiej Republiki Ludowej, nacierając na ostatnie punkty oporu reakcji, rozgromiła dwie ostatnie armie kuomintangowskie spośród ocalałych w Chinach kontynentalnych, a mianowicie 8 i 26 armię. Regularne jednostki kuomintangowskie w Południowo-Zachodnich Chinach zostały całkowicie zniszczone.

Dzięki ofiarnym wysiłkom wszystkich dowódców i żołnierzy, dzięki aktywnemu poparciu całego narodu chińskiego, Armia Ludowo-Wyzwoleńcza oswobodziła całe kontynentalne Chiny za wyjątkiem Tybetu i rozgromiła wojska nieprzyjaciela w ilości około 3 mil. osób.

W wyniku tego wielkiego historycznego zwycięstwa reakcyjny reżim imperializmu w Chinach obalony został na zawsze i utwierdziła się mocno Chińska Republika Ludowa.

Bojowe zadanie Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej i narodu chińskiego polega obecnie na tym, ażeby wyzwolić Formozę i Tybet, zniszczyć resztki wojsk bandy Czang Kai-szeka i zakończyć dzieło zjednoczenia Chin, niedopuszczając do tego, ażeby agresywne siły imperializmu amerykańskiego miały chociażby jeden punkt oporu na terytorium Chin. Już obecnie naród chiński leczy rany zadane przez wojnę, przezwycięża powojenne trudności finansowe, ekonomiczne, odbudowuje przemysł, rolnictwo oraz komunikację.

Imperialistom trudno się pogodzić z klęską, poniesioną w Chinach i wszelkimi siłami starają się utrzymać swe wpływy chociaż w Tybecie. Ostrzegając agresorów i demaskując zainscenizowany w Lhassie (Tybet) przed dwoma miesiącami „ruch o niezależność“ jako strategię imperialistów, zmierzającą do uniemożliwienia wyzwolenia całych Chin, gazeta „Wyńgujbao“ przytacza informacje agencji United Press o tzw. „misjach dobrej woli“, które Lhassa zamierza wkrótce wysłać do USA, Anglii, Indii, Nepalu i Pekinu, aby wyjaśnić kwestię „niezależności“ Tybetu. Naród chiński, kontynuuje gazeta, nie zgodzi się, aby Tybet stał się bazą imperializmu, wymierzoną przeciwko nowym Chinom.

Historyczne znaczenie dla umocnienia sprawy pokoju przybiera zwycięstwo narodu chińskiego. Wiadomo, że w powojennych agresywnych planach rządzących kół amerykańskich specjalne miejsce zajmowały reakcyjne Chiny kuomintangowskie. Miały one stać się główną bazą panowania USA w Azji i w całym zlewisku Pacyfiku, jednym z decydujących ogniw okrążenia Związku Radzieckiego. Imperialiści amerykańscy przeliczyli się, plany ich obróciły się w niwecz.

Rewolucja Ludowa w Chinach okazała się niepomiernie silniejsza od reakcyjnego bloku chińskich feudałów i amerykańskich imperialistów. Komunistyczna Partia Chin ze swym wodzem Mao-Tse-tungiem na czele zespoliła wszystkie patriotyczne siły narodu, utworzyła potężną armię, która rozgromiła wojska kuomintangowskie, wyposażone w amerykańską broń i kierowane faktycznie przez amerykańskie sztaby.

Triumf demokracji chińskiej, oznacza poważne umocnienie pozycji światowego obozu demokratycznego, walczącego o trwały pokój i bezpieczeństwo narodów.

Oznacza nadzieję lepszego jutra — dla ludów pozostających jeszcze w jarzmie ucisku kolonialnego. E. Z.

SS-man
w mundurze francuskim
(List z Vietnamu)

Niemiecki dziennik „Deutschlands Stimme“, organ bojowników o pokój na terenie Niemiec Demokratycznych, w interesującym artykule o niemieckich najmitach, rekrutowanych przez rząd francuski na potrzeby brudnej wojny w Vietnamie, zamieszcza szereg listów, pisanych przez żołnierzy niemieckich, walczących obecnie w mundurach francuskich w Vietnamie. A oto jeden z nich adresowany do p. Ernesta... w Berlinie. „S.P.82.388, kompania 12 (skrzynka pocztowa T.D.E.) z dnia 22 listopada 1949 r.

„Będziesz pękał ze śmiechu! Nurzamy się w błocie po piersi, brniemy tak nieskończenie długo, wreszcie przybywamy na miejsce. Dokąd? Wydaje się, iż jest to wioska. Lecz nie ma w niej żywej duszy. Nawet dziecka, nawet starej babki, z którą by można załatwić porachunki!... Szkoda! Dobra jest! Palimy wszystko, zabieramy co się da i ruszamy dalej. Lecz w międzyczasie zapada noc! Czy wiesz, co to znaczy spędzać noc w dżunglii? Wiem, że nasi legioniści tutaj są tak samo lubiani, jak lubiani byli SS-mani. Lecz oni wiedli życie pałacowe. Tutaj w nocy słyszy się odgłosy wszystkich zwierząt. Mimo, iż smarujemy się specjalnym olejkiem i stosujemy różne środki ochronne, moskity tną nas przez koszule. Jeżeli przeżyję to wszystko, nerwy moje poszarpane będą w strzępy... Zdarza się również, że atakują nas bojownicy Vietnamu. Tym gorzej dla nich, gdyż my dysponujemy najnowocześniejszą bronią amerykańską. Na dwóch żołnierzy u nas przypada karabin maszynowy. Ja mam lekki karabin, który mi bardzo odpowiada... Jeńcy są swoją drogą godni podziwu, a raczej straszni. Bije się ich do upadłego i słusznie, gdyż i tak się nie zmienią.

Zmusza się ich również do pracy. Przydzielony mi ordynans — nazywam go Bouboule — pierze tylko moją bieliznę. To wszystko, i to przyjemna praca — nieprawdaż. Lecz z tymi, których chwyta się z bronią w ręku, obchodzimy się inaczej. Podobne to jest nieco do praktyk średniowiecznych, lecz robi się to. Ale nawet wówczas niewiele można od nich wyciągnąć. Rzadko zresztą który przeżyje tę operację“.

SĄ NAS MILIONY —
pomnóżcie przez tyleż serc!

Na świecie żyją jeszcze miliony ludzi w skrajnej nędzy i upodleniu. Miliony ludzi, których jedyną winą jest, że się urodzili czarni lub żółci. Getto hitlerowskie trwa nadal na olbrzymich połaciach kuli ziemskiej. Zabija się dzieci, gwałci kobiety, torturuje i morduje mężczyzn, pali wioski i miasteczka. Takimi metodami usiłują imperialiści utrzymać się na terenach ogarniętych buntem wolności. Nazywa się to w ich języku „niesieniem cywilizacji zachodniej".

Ludy kolonialne poznały się już dobrze na tej cywilizacji. Ruchy rewolucyjne ogarnęły Vietnam i Madagaskar, Burmę i Północną Afrykę. Miliony ludzi upodlonych walczą o godność człowieczą.

Prowadzimy wspólną walkę. Nie spoczniemy w niej, dopóki na całym świecie nie będzie ani jednego kraju, noszącego nazwę „kolonii", dopóki nie znikną raz na zawsze z kuli ziemskiej napisy „tylko dla białych".

Dla nas nie istnieją ludzie czarni i biali, ludzie żółci i czerwoni. Istnieją tylko ludzie wolni i o wolność walczący, oraz ludzie niosący niewolę. Tych ostatnich zwalczać będziemy ze wszystkich naszych sił, aż do pełnego zwycięstwa.

Wolność idzie na świat coraz szybszym krokiem. Dzisiaj objęła ona prawie całą Azję i wiele krajów europejskich. Jutro obejmie cały świat. A słowo „kolonia" przejdzie do lamusa historii, jako jedna z największych hańb ludzkości.



Wolny Vietnam walczy z analfabetyzmem.

VIET-NAM

Vietnamski serwis prasowy oraz transmitowany z Saigonu „Głos Vietnamu" donoszą, że w czasie starć z policją 36 studentów zostało zabitych, 100 odniosło poważne obrażenia, zaś 1000 zostało lżej rannych.

Zagraniczni operatorzy filmowi, którzy nakręcali powyższe zajście, zostali zmuszeni przez szefa policji francuskiej do zniszczenia taśm. Cztery dzienniki Vietnamskie, które zamieściły prawdziwe dane, dotyczącę liczby rannych i zabitych, zostały zawieszone na skutek zarządzenia marionetkowego „Ministerstwa" informacji. W następstwie zajść zamknięte zostały wszystkie szkoły w Vietnamie. Strajki studentów i uczniów trwają w dalszym ciągu. Gmachy uniwersytetów i budynki szkolne strzeżone są przez policję francuską.



Takie są warunki sanitarne w Afryce Wschodniej.

NIEWOLNICTWO W KONGO BELGIJSKIM

W straszliwych warunkach pracuje ludność tubylcza w kopalni uranu Kongo Belgijskiego. Ludzie gnieżdżą się w brudnych barakach, otoczonych drutem kolczastym i pilnowanych przez policję. Pracują po 14 — 16 godzin dziennie. Otrzymują oni głodowe przydziały. Brak jest również najelementarniejszej ochony pracy. Nie ma pomocy lekarskiej. Zwerbowani do kopalń nie mogą porzucić pracy pod groźbą wtrącenia do więzienia na okres 2 lat. W Kongo Belgijskim, a także w sąsiednich angielskich dominiach kolonialnych władze umyślnie rujnują chłopów, nakładając nadmierne podatki, uciskając ich i prześladując, by zmusić pozostałą ludność do pracy w kopalniach uranu.

„Przymusowa praca, nędza narodów kolonialnych i dyskryminacja rasowa — oto, co kryje się za szumnymi mowami na temat „Praw człowieka", wygłaszanymi codziennie przez adwokatów „Zachodniej cywilizacji" — pisze gazeta „Drapeau Rouge — Dimanche".



Młodzież indonezyjska demonstruje przeciw holenderskim kolonizatorom.

DUCH KOLEŻEŃSKOŚCI W KOLONIACH

„Times", „News Chronicle", „Manchester Guardian" na wszelkie sposoby wychwalają „ducha koleżeńskości" Anglii w stosunku do jej kolonii. „Stare pojęcie, że kolonie stanowią korzystny rynek zbytu dla suwerennego państwa, jest już oddawna zapomniane w Anglii" — zapewnia „Times".

Ale właśnie przed kilku dniami gazeta kairska „Al Mysri" opublikowała list przedstawiciela wodzów rodowych narodu Ugandy, o prawdziwej sytuacji w jednej z kolonii brytyjskich — Ugandzie. List ten może posłużyć jako niezła ilustracja do rozważań „Times'a".

„Uganda przekształcona została obecnie w katownię policyjną, strzeżoną w sposób najbardziej ścisły — piszą oni w liście. — W Ugandzie szaleje najbardziej bezwzględny terror władz angielskich. Anglia cofa naród Ugandy do ponurych czasów dalekiej przeszłości. Naród Ugandy żyje gorzej niż bydło. Anglicy aresztowali wszystkich wodzów plemion i wtrącili ich do więzienia bez podania powodów. Kolonizatorzy angielscy chcą za pomocą takiej zbrodniczej polityki doprowadzić naród Ugandy do rozpaczy i zmusić go do kapitulacji i zaniechania walki".

Okrutny terror, prześladowania i ucisk — tak wygląda kolonialna rzeczywistość, którą usiłują ukryć przed narodem brytyjskim prawicowi labourzyści.







Gaz łzawiący — to oręż walki imperialistów z demokratycznym ruchem studenckim.

INDIE

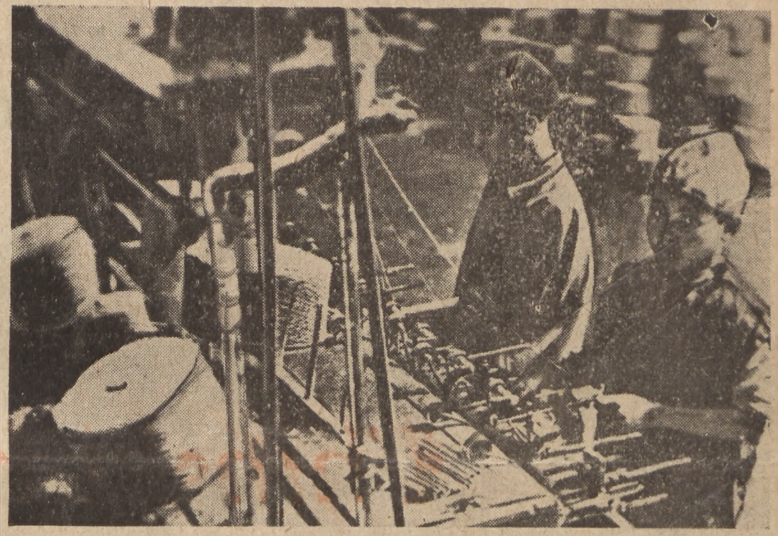
Co minutę następuje jeden zgon z powodu gruźlicy. 1 milion trędowatych.

Na 600 tysięcy mieszkańców przypada tylko jeden szpital.

87 proc. ludności, to analfabeci — 50 mil. dzieci pozbawiono nauki.

Gazeta „Daily Worker" podaje do wiadomości, że w końcu stycznia 13-tu haiderabadzkich chłopów zostało powieszonych „w rezultacie farsy sądowej, zorganizowanej przez rząd indyjski" i, że ogółem skazano na śmierć 108 chłopów.

Na czym polegała ich wina? Przed jakimś czasem chłopi jednego z rejonów Haiderabadu zajęli skrawek ziemi pod uprawę, by w ten sposób uchronić się przed śmiercią głodową. Gdy wojska Nizama, władcy Haiderabadu, księcia despoty usiłowały zwrócić ziemię obszarnikom, chłopi stawili opór.



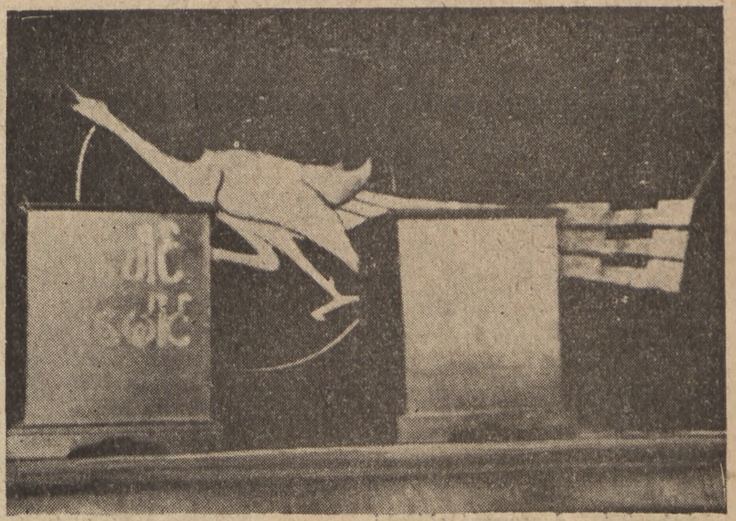
Tak pracują dzieci w Afryce Północnej.

MADAGASKAR

Po 119-tu latach prowadzenia szlachetnej misji cywilizowania barbarzyńców przez francuskich kolonizatorów w Algerze, 90 proc. ludności, to analfabeci. 1.500.000 dzieci w wieku szkolnym jest pozbawionych nauki.

Sytuacja na Madagaskarze wygląda podobnie, 70 proc. ludności, to analfabeci. Na 900 tys. dzieci i młodzieży w wieku szkolnym tylko 200 tys. uczęszcza do szkół. Nie ma ani jednego uniwersytetu, a w jedynej szkole przemysłowej uczy się 120 uczni.

Tylko w ciągu lat 1947 — 8 zostało zamordowanych przez francuskich kolonizatorów 100 tys. bojowników o wolność Madagaskaru, a 20 tys. wtrąconych do więzień.



Urny z prochami 2-ch zamordowanych działaczy studenckich w Burmie.

BURMA

Burma została podbita przez imperializm angielski w drugiej połowie ubiegłego wieku i po krwawych wojnach kolonialnych w 1866 r. ogłoszona częścią imperium brytyjskiego.

Co nęciło i nęci rabusiów imperialistycznych w Burmie? — Jej ogromne bogactwa naturalne i korzystne położenie strategiczne.

Narody Burmy wielokrotnie powstawały przeciwko swym ciemięzcom. Najsilniej wzmógł się ruch narodowo-wyzwoleńczy w okresie drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu. Ogarnął on najszersze masy ludowe.

Imperializm angielski, który wyszedł z wojny wyraźnie osłabiony, nie był w stanie stłumić go siłą oręża. Wówczas kolonizatorzy brytyjscy uciekli się do wybiegów.

Po pierwsze: przy pomocy swej agentury, rekrutującej się z burmańskich nacjonalistów burżuazyjnych, którzy tak samo jak i w innych krajach odgrywają haniebną rolę zdrajców własnego narodu i jego niepodległości.

Ale imperialistom angielskim i ich marionetkom burmańskim nie udało się stłumić walki narodu burmańskiego o niepodległość. Rozwój wydarzeń w Burmie świadczy o tym, że epoka bezkarnego ucisku ludów kolonialnych minęła dla imperialistów bezpowrotnie i, że żadne ich manewry nie są w stanie zatrzymać biegu historii.

Ruch narodowo-wyzwoleńczy kierowany przez klasę robotniczą i jej awangardę Komunistyczną Partię Burmy, wzrasta i krzepnie.

„Era niczym niezakłóconego wyzysku i ucisku kolonii i krajów zależnych minęła. Nastąpiła era rewolucji wyzwoleńczych w koloniach i krajach zależnych, era przebudzenia się proletariatu tych krajów, era jego hegemonii w rewolucji."

STALIN

PIEŚNI LUDZI GŁODNYCH

VEDAMUTU syn VIGAVAZAMA

MIESZKANIEC ULICY TIRUMALAJPALAM



Ulicy Tirumalajpalam
nie znajdziecie na mapie
Nie pokazują jej cudzoziemcom
kołyszącym w samochodach
nalane różowawym tłuszczem ciała,
cudzoziemcom, co fotografując
wołają: „Indie, ach!"

Są i inni wśród nich, ci wołają: „Ach!
Te wszystkie wschodnie narody.
Są ich setki milionów, żyją w brudzie
i potrafią jedynie żebrać,
nie wiedzą co godność człowieka.
Baczmy pilnie, by żart w historii
nie złożył w ich ręce władzy!"

Mogę was zapewnić:
ulica Tirumalajpalam
ma dla znawców
wielki wybór egzotycznych okropności.
Kowal Selvaradżu — beznogi kaleka:
jedno oko się śmieje, drugie ropą płacze.
Żebrak Genesz ma zamiast ust
czerwoną czeluść bez języka.
A mały Silvan tarza się w pyle
i nie nogi, lecz głowę po ziemi włóczy,
miłą główkę, co przyjaźnie
uśmiecha się patrząc w górę.
Wyrobnica Pugana
ciało ma jak trujący owoc — pokryte plamami,
dziś kobieta o plamistej skórze,
rozpływa się w szczęściu:
na kolację będzie jadła
dużego czarnego szczura.

A oto jestem ja, Vedamutu.
Syn Vigavazama,
wracam do brudów tej ulicy
bo mieszkam tu i stąd pochodzę.
Jam jest ten, którego nie wolno dotknąć,
człowiek bez kasty,
parias...



MODI

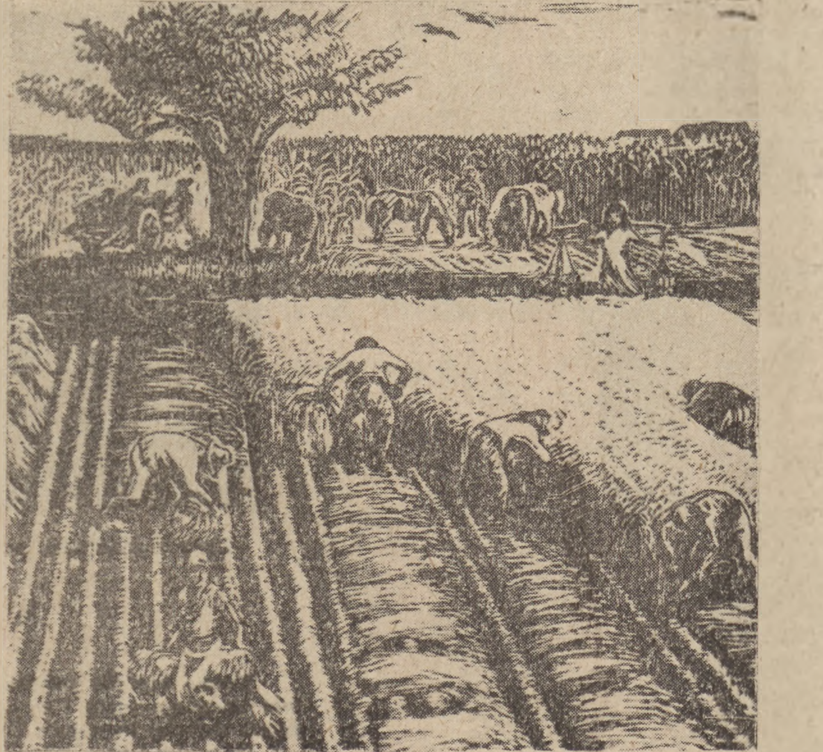
LUDOŻERCY

Ty i ja — wspólnie wygnaliśmy
pułki ludożerców,
nie powrócą już do nas
nie przyjdą tu znów.
Wspólnie z tobą przelewaliśmy
w imię zwycięstwa
ty swoją —
ja — swoją, murzyńską krew.
Wróg pokonany.
Więc dlaczego nie widzę wolności?
Kto ci kazał
mundur znów włożyć?
Kto ci kazał
towarzyszu z biwaków i marszów
chwycić pejcz
by mnie i me dzieci batożyć?

DRZEWORYTY CHIŃSKIE



„Walka" — drzeworyt chiński.



„Żniwa" — drzeworyt chiński.



„Wybory na wsi" — drzeworyt chiński.

SANGGUNI BATENGBUHEJ

TO BYŁO ICH PRZESTĘPSTWEM

Było ich czterech chłopców —
studentów uniwersytetu —
i chociaż ich grube księgi
mówiły o wiecznych prawdach
i wielkości człowieka —
bez sądu rozstrzelał ich pluton
policji wojskowej
w skwarze południowego słońca,
w mieście Santa-Maria,
w prowincji Bulakan.
Stali spleceni uściskiem,
w milczeniu czekali na salwę,
tylko jeden coś krzyknął...
Oskarżono ich o sympatię
dla Hukbalahap.
I to było ich przestępstwem —
s y m p a t i a.

Przekład Mariana Bielickiego

MULK RAJ ANAND

„NIEDOTYKALNY"*)

(Fragment)

Stał na rogu ulicy i rzucał ukradkiem oczyma na sklep, badając, co wypadłoby najtaniej. Przeglądał; leżały same dobre rzeczy: rasgulas, gulabjamans, ludus. Wszystkie wyglądały soczyście i grubo obłożone syropem. Z pewnością nie będą tanie. W każdym razie nie tanie dla niego. Takich bowiem jak on, zamiataczy i innych biedaków, sklepikarze zawsze oszukiwali. Liczyli im o wiele wyższe ceny, jak gdyby tytułem rekompensaty za owo skalanie, na które narażali się przy tej okazji. Dostrzegł jalebis. Wiedział, że były to tanie słodycze; kupował je już przedtem, Za rupię można ich było dostać dwa funty. Zdobył się na odwagę i podszedł do sklepikarza.

— Jalebis za cztery anny — rzekł nieśmiało niskim głosem; głowę pochylił, zakłopotany i trochę zawstydzony, że ludzie widzą go, jak kupuje słodycze.

Właściciel sklepu uśmiechnął się blado, jakby litując się nad niewybrednością smaku zamiatacza. Jalebis były bowiem bardzo lichym smakołykiem i nie zdarzało się, aby ktoś inny poza pariasami kupował kiedykolwiek jalebis za cztery anny. Był jednakże tylko kupcem. Ze zwykłą kupiecką energią postawił wagę, rzucił na jedną szafkę kilka drobnych kamyczków i parę czarnych, okrągłych żelaznych ciężarków, po czym na drugą zaczął kłaść cukierki. Ale szybkość, żwawość, z jaką to wszystko czynił i z jaką następnie, sprawdzając balansujące szalki, uniósł krótki sznurek przywiązany do środka pręta, a wreszcie z jaką rzucił cukierki na kawałek starej gazety, była i wielce zadziwiająca i równocześnie bardzo podejrzana. Bakha wiedział, że został oszukany na wadze, ale nie miał odwagi upomnieć się o swoje. Złapał cukierki, które mu sklepikarz rzucił niczym piłkę od krokieta, położył cztery niklowe pieniążki na desce przed pomocnikiem sklepowym, który już stał w pogotowiu, aby je polać wodą, i wyszedł ze sklepu, wciąż zakłopotany, a jednak szczęśliwy.

Odwinął gazetę i łapczywie wsadził sobie do ust cukierek. Smak ciepłego, słodkiego syropu był kojący i wspaniały. Wziął jeszcze jednego. Przyjemnie było mieć pełne usta, bo wtedy dopiero czuło się w pełni smak. Jak cudownie było tak sobie iść ulicą, zajadać słodycze i rozglądać się wokoło. Duże szyldy z nazwiskami indyjskich kupców, adwokatów i lekarzy, ich tytuły i zawody, wypisane ogromnymi literami, patrzyły na niego z góry, z wyższych pięter ponad sklepami. Jakże chciałby umieć przeczytać te przeraźliwie jaskrawe napisy! Pocieszył się, przypominając sobie, że po południu będzie miał pierwszą lekcję angielskiego. Wtem ujrzał siedzącą przy oknie kobietę. Zapatrzył się na nią, zapominając o wszystkim.

— Idź bokiem drogi, ty nędzny robaku! — usłyszał nagle czyjś krzyk. — Dlaczego nie wołasz i nie uprzedzasz ludzi, że się zbliżasz? Czy ty wiesz, żeś mnie dotknął i skalał, ty zezowaty synu krzywonogiego skorpiona! Teraz muszę iść i wziąć kąpiel, aby się oczyścić. A dopiero dziś rano włożyłem nowe dhoti i świeżą koszulę!

Bakha stał zdumiony i przerażony. Naraz przestały działać wszystkie jego zmysły. Milczał, jakby mu odjęło mowę. Owładnął nim jedynie strach i pokora oraz służalcza bezsilność. Przywykł, że zwracano się do niego w najostrzejszych słowach, ale rzadko kiedy spadły na niego tak niespodziewanie i w tak gwałtownej formie. Jakiś dziwny, pełen pokory uśmiech, który zawsze pojawiał mu się na ustach w obecności osób z wysokich kast, osiadł mu na twarzy. Podniósł nieco głowę i stał bez słowa, z oczyma spuszczonymi w dół, na przeciw krzyczącego człowieka. Wtem spojrzał ukradkiem na swego prześladowcę: jego oczy nabiegłe były krwią i płonęły z oburzenia.

— Ty świnio, ty psie, dlaczego nie wołałeś i nie ostrzegłeś mnie, że idziesz? — krzyknął dotknięty, dostrzegłszy na sobie spojrzenie Bakhy. — Czy nie wiesz draniu, że ci nie wolno mnie dotykać?

Bakha otworzył usta, ale nie mógł wydobyć głosu z krtani. Chciał go przeprosić, złożył już nawet ręce, schylił czoło i coś bąknął. Dotknięty jednakże nie zwrócił na to żadnej uwagi. A Bakha był zbyt oszołomiony, by móc powtórzyć wypowiedziane słowo na tyle głośno, by zostało usłyszane i zrozumiane. „Pokrzywdzony" nie zadowolił się jego milczącą pokorą.

— Ty wstrętny psie, ty suki synu, ty pomiocie świński! — wrzeszczał, a w miarę jak jego gniew rósł, słowa przechodziły w mało zrozumiały bełkot. — Ja... muszę iść...: myć... a... a... a... szedłem za... a... a... interesem i... i... i..., teraz teraz... przez ciebie... się... spóźnię.

Jakiś człowiek przystanął z boku, by zobaczyć, co się dzieje. Miał na sobie biały, elegancki strój bogatego hinduskiego kupca. Do niego zwrócił się dotknięty ze swą krzywdą. Z jego zaciśniętych, trzęsących się warg wydobywały się przytłumione słowa, niczym syk nadepniętego węża.

— Ten brudny pies wpadł wprost na mnie. Całkiem bez głowy chodzą teraz po ulicach. Szedł nie usiłując nawet ostrzec ludzi o tym, że się zbliża. Świnia.

Bakha stał ciągle ze złożonymi rękami nie śmiejąc podnieść czoła, zlany potem, z wyrazem beznadziejnej pokory i bezbronności na twarzy.

Paru innych przechodniów zebrało się wokół, pragnąc się dowiedzieć, co znaczą owe krzyki. Otoczyli Bakhę kołem, trzymając się jednak kilka kroków zdala od niego i wszyscy zgodnie podjudzali dotkniętego do dalszych napaści. Policjanta oczywiście nigdzie w pobliżu nie było. Rzadko zjawia się on na ulicach miast indyjskich, zresztą jest to element w najwyższym stopniu przekupny. Rekrutują się bowiem z rzezimieszków i złodziei, jako że władze hołdują

I HYMNY BOHATERÓW...

WISZNU DEH

NARÓD JEST NIEŚMIERTELNY

Szły bandy przez pola indyjskiej ziemi
nasze chaty płonęły, nas — mordowano.
Lecz woli narodu spalić nie można
i ducha narodu nie rozstrzelano.

Anglio! Tyś nam nie szczędziła ołowiu,
żelazem i stalą powstańców tępiłaś
i stąd nasze serca są twardsze od stali,
a nasza decyzja żelaza ma siłę.

Jęki i proch nad brzegami Bengalu,
chmura popiołu z nad pastwisk płynie.
Na polach żebraczych kwitnie, dojrzewa
nienawiść nasza, nienawiść jedynie!

My ten obfity urodzaj zbierzemy
rękami, sierpami zeżniemy go sami
nasycimy nim dusze i groźnie ruszymy
pod hasłem pokoju do walki z wrogami.

Życie bez łez będzie darem dla matek,
szturm nasz do szczęścia bramy otwiera,
bo nie naprożno nam matki śpiewały,
pieśń ludzi głodnych i hymn bohaterów.

Tkacz i wyrobnik jest nieśmiertelny
i wieczne robocze braterstwo narodu
garncarz i rybak jest nieśmiertelny
i wieczną miłością kochamy swobodę.

TIT CZON

ZDRAJCY

Sjamczycy wy tylko z pozoru, a naprawdę hieny i kruki,
Plan Marshalla — waszą ewangelią, Wall-Street to wasze bożyszcze.
Nasze życie, naród, rodzina — to są dla was przedmioty na sprzedaż,
Z wysokiego drzewa plujecie na to, że głód nas wyniszcza!

Niepodległość ojczyzny to dla was notowanie akcji na giełdzie:
Póki płacą śpieszycie, by ją na dolary wymienić!
Skwapliwie wołacie, że Sjamczycy to tylko półludzie,
Chcąc nas rzucić w nowej wojny płomienie.

Ledwie gniewny rozlegnie się protest — już krzyczycie „Ha terroryści!"
I już węszą wasi najmici zabijając, paląc wszystko do tła.
Słychać wrzask wasz na każdym kroku: „Moskwa, Kominform, komuniści!"
A na karabinach policji — „made in USA".

Lecz jest osiemnaście milionów — pomnóżcie przez męki i głód,
Lecz jest osiemnaście milionów — spróbujcie zatkać im usta!
Lecz jest osiemnaście milionów — pomnóżcie przez myśli i ręce,
Lecz jest osiemnaście milionów, a imię ich jest — lud!

On was wypędzi ze Sjamu, rozdepcze jak słoń szakala.
Nie wątpicie już nawet, kto w tej walce będzie zwycięzcą.
Lud świat odkrywa na nowo i wkracza dopiero w życie,
I gwiazdy będą zazdrościć losów jego jutrzence!

VEDAMUTU syn VIGAVAZAMA

NOCNA AKCJA POLICJI

Kto mu powiedział?
Wiatr październikowy tasuje w niebie deszcz i gwiazdy,
kołysze jadowitą wodę w cuchnącym rynsztoku.
Kto mu powiedział?
I czy mu powiedział?
Ujrzała go pierwsza Pugana,
Silvan pobiegł uprzedzić przyjaciół
i oto teraz wszyscy czekamy na człowieka
co nocą tylko przychodzi
człowieka co zna hasło,
czekamy i pieśń zakazaną śpiewamy półgłosem.
Gdy słabe ręce wiatru
szeleszczą palmami
pieśń zamilka.
Gdy syn ojca wytłaczającego olej
krzyknie z głodu przez sen,
zrywamy się.
W trwodze, nadziei, oczekiwaniu
płyną godziny.
Pugana śpiewa. We dnie zawsze milczy
a po nocach śpiewa.
Lecz któż tak ciężko dyszy za drzwiami?
Kto tam za glinianą ścianą szepce?
trzasnęła zasuwa...
Biali ludzie wchodzą, w rękach rewolwery.
To nie są ci, to nie są ci,
na których czekaliśmy!
Jest ich nazbyt wielu
byśmy się na nich mogli rzucić...
Wielu? To nie przeraża!
Nas zawsze będzie więcej,
Bo z nami są wszyscy wyklęci
Ale dziś — oni mają broń
Jutro broń będzie w naszych rękach,
a wtedy zobaczymy...
A narazie, —
zbierzcie swe siły, towarzysze,
noc będzie bezlitosna.
Okrutnie...
bezlitosna...

HO CHI MINCH

JESIENNA NOC

Obmyślam plany późną nocą;
Ledwie znajduję chwilę wytchnienia.

Jesienny wiatr, jesienny deszcz
zwiastują chłód jesieni.

Nagle wśród jesieni słyszę,
Głos rogu w spiętrzonych górach

Partyzanci już wrócili;
mój kubek nie jest jeszcze pusty.

Przekłady MARIANA L. BIELICKIEGO



KSIĄŻKA O WYZYSKU KOLONIALNYM*)

Przez 17 lat wysoki urzędnik holenderskiej administracji kolonialnej Edward Douves Dekker (1820 — 1887), pełnił służbę w Indonezji. Przez cały ten okres domagał się on nieustępliwie sprawiedliwości dla zdanej jego opiece ludności miejscowej, aby wreszcie, poznawszy daremność wysiłków i bezsens własnych urzędowych przysiąg, podać się do dymisji i — jak żaden z zapobiegliwych dygnitarzy — bez odznaczeń, zasług i mienia wrócić do kraju. Tu pod pseudonimem „Multatuli" wydał książkę pt. „Maks Havelaar". Jej bohaterem jest sam autor, materiał zaś czerpany z doświadczeń długich lat pracy, ze znajomości ludzi i opisywanych stosunków, poparty przytaczanymi tekstami urzędowej korespondencji, nadaje jego powieści wysoką wartość poznawczą.

Książka napisana z demaskatorską pasją, z gorącym protestem przeciw uciskowi ludności i samowoli władz, odsłania ohydę imperialistycznej polityki Holandii, zdążającej do krańcowego wyzysku ludności tubylczej i do jak najdalej posuniętej eksploatacji bogactw kraju.

Indonezja w powieści Multatuliego jest przykładowym, klasycznym wprost obiektem kolonialnego wyzysku w fazie wkraczania gospodarki kapitalistycznej w imperializm.

Wyzyskiwani tubylcy otrzymują głodowe płace za pracę w plantacjach eksportowych towarów wysokowartościowych (kawa, kakao, herbata), na których produkcję muszą przestawić swoje drobne gospodarstwa. Nie starcza już obszaru na produkcję środków żywności (ryż), więc konsekwencją kapitalistycznej eksploatacji jest głód, doprowadzający — na urodzajnej Jawie — aż do ludożerstwa.

Równocześnie rosną fortuny holenderskich eksploatatorów kolonialnych, maklerów, kolonistów i handlarzy.

Bicz holenderski nie jest jedynym, który chłoszcze tubylczą ludność pracującą. Dotychczasowi władcy tych terenów — feudalni kacykowie, miejscowa arystokracja — szybko znajdują wspólny język z nowymi panami i za cenę wysokich urzędów, oraz pokaźnych premii spełniają rolę prasy, wyciskającej z ludności pracę i zyski. Władza tych „regentów" dotyczy mienia, życia i śmierci poddanych, a za tym uprawnionym bezprawiem stoją kolonialne pułki holenderskie.

Nędzarze, bezradni i osaczeni, składają urzędnikom daremne skargi i protesty, uciekają w lasy, wreszcie, ginąc w walkach powstańczych, dostarczają nowych wawrzynów „bohaterskiej" armii kolonialnej.

Multatuli, który w czasie urzędowania był jednym z nielicznych sprzeciwiających się wyzyskowi, pragnął, aby wieści o opłakanym stanie kolonii, o nędzy i ciemnocie ludności, zepchniętej do roli „narzędzi do kawy i cukru" — dostały się do Europy, aby przebiły skorupę bezpodstawnego optymizmu, którym kłamliwe raporty i sprawozdania urzędników uspokajały rząd holenderski.

Jednym ze środków wstrząśnięcia opinii publicznej Holandii jest w powieści ukazanie „czcigodnych" amsterdamskich kupców, którym z pracy Malajczyków wzrastają majątki, biura, znaczenie. Typowym ich przedstawicielem jest makler Drookstoppel. Miernota umysłowa, obskurantyzm, perfidia — oto jego cechy charakterystyczne. Ten przyziemny groszorób karykaturuje sam siebie w partiach powieści, w których z woli autora jest narratorem. Aprobuje on pracę niemal niewolniczą, złodziejstwa i eksploatację, potępia wszelką śmielszą myśl. A zawsze własny interes łączy z przepisami i naukami kościoła, które chętnie przytacza i odpowiednio interpretuje. W imię woli bożej, w imię zbawienia pracują ludy kolonialne: „A jeśli jako środek pomocniczy potrzebna jest tu praca, czy wolno nam jej odmawiać Jawajczykowi wówczas, gdy dusza jego tak usilnie jej potrzebuje, aby nie zostać później potępioną?..." — Tak imperialistyczna burżuazja wykorzystuje religię dla uzasadnienia wyzysku kolonialnego. Uwydatnienie tej ideologicznej podpórki kolonializmu przyczynia się do pełniejszego realizmu powieści.

Multatuli nie widzi jednak właściwej historycznej drogi rozwiązania problemu. Choć tak ostro rysuje on granicę między wyzyskiwanymi a wyzyskującymi, krytyka jego jest niepełna, gdyż ogranicza się do krytyki uciskających jednostek i potępienia abstrakcyjnego „molocha złota", nie zaś zbrodniczego systemu wyzysku i krzywdy. Liberalny humanitaryzm i szlachetny, lecz ograniczony utopizm autora prowadzi go do wysuwania perswazji i współczucia, jako środków naprawy.

Jeżeli mimo to uważamy „Maksa Havelaara" za książkę wartościową społecznie i artystycznie, to naskutek ładunku rewolucyjnego, jaki niosą jego wstrząsające opisy kolonialnego wyzysku. Wśród holenderskich eksploatatorów on jeden dojrzał krzywdę i opowiedział się jawnie za uciśnionymi. „Wy ministrowie i gubernatorowie — woła Multatuli — nie liczcie zbytnio na niedostateczną sprawność mego pióra. Może się ono wprawić i dojść do takiej biegłości, że lud uwierzy prawdzie!"

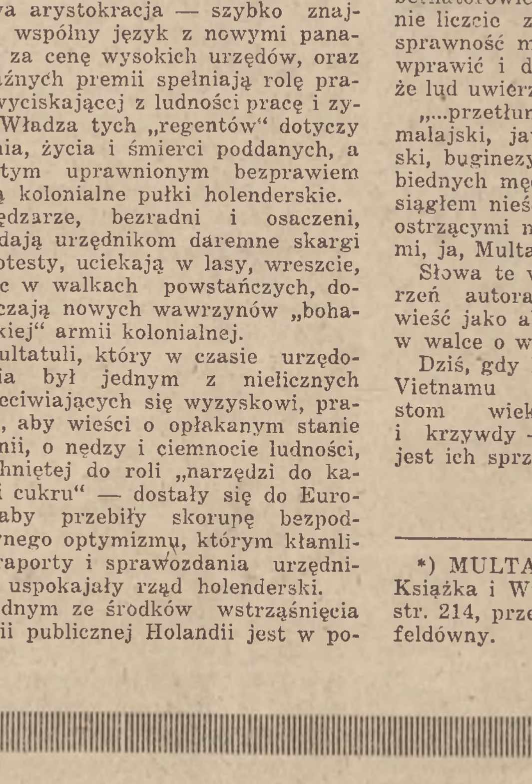
„...przetłumaczę swoją książkę na malajski, jawajski, sundajski, alfurski, buginezyjski, battakski... I dusze biednych męczenników, którym przysiągłem nieść pomoc, zapalać będę ostrzącymi miecz pieśniami bojowymi, ja, Multatuli!"

Słowa te wyjaśniają sens zamierzeń autora. Rozumiał on swą powieść jako akt polityczny, jako oręż w walce o wolność wyzyskiwanych.

Dziś, gdy ludy Indonezji, Malajów, Vietnamu przedkładają imperialistom wiekowy rachunek krwi i krzywdy — książka Multatuliego jest ich sprzymierzeńcem w walce.

W. Wasilewska

*) MULTATULI „Maks Havelaar", Książka i Wiedza, Warszawa 1949, str. 214, przekład Bronisławy Neufeldówny.



Młodzież kolonialna na Festiwalu w Budapeszcie.

zasadzie „Złodziej najprędzej złapie złodzieja".

Okoliczność, że znalazł się bezbronny w samym środku otaczającego go tłumu, jeszcze bardziej przybiła biednego Bakhę. Zdawało mu się, że mu sił zbraknie, że upadnie. Nagle błysnęła mu myśl, ażeby uciekać. Dać nura w tłum i uciec stąd, od tej tortury jak najdalej, jak najdalej. Ale w tej samej chwili uświadomił sobie, że bariera jaką jest otoczony, nie była barierą materialną. Gdyby tak było, wówczas jedno tknięcie jego mocnych ramion wystarczyłoby, aby powalić tych zasuszonych, do szkieletów podobnych hinduskich kupców. Przepaść, która go od nich dzieliła, była innej — moralnej natury. Zdawał sobie sprawę, że gdyby zaatakował tych ludzi, nieuniknienie dotknąłby i skalał nowych i to wielu; już słyszał w uszach nowe przekleństwa, któreby ściągnął na siebie tym wyczynem.

—Co za czasy nadchodzą! Te świnie coraz bardziej podnoszą głowę! — rzekł jakiś człowiek pochylony od starości. — Jeden z takich jak ten, który czyści u mnie ustęp, oświadczył mi onegdaj, że chce za swą pracę nie jedną, a dwie rupie miesięcznie, prócz jedzenia, które dostaje codziennie.

— Szedł środkiem ulicy jak sam wicekról albo co najmniej jego zastępca! — krzyczał skalany. — Pomyślcie tylko, pomyślcie, ludzie, co za bezczelność!

— O tak, tak! Ja to znam — wtrącił pewien zmizerowany człeczyna. — Bóg jeden wie do czego ci gnojarze w dzisiejszych czasach zdążają!

— Jak gdyby cała ulica do niego należała! — krzyknął dotknięty.

Jakiś uliczny urwis — paru ich prześliznęło się między nogami stojących, aby zobaczyć, co się w środku dzieje — zawtórował dotkniętemu:

— O, ty psi synu! Dobrze ci tak! Za to, żeś nas zawsze bił!

— Patrzcie no, patrzcie! — judził poszkodowany. — On bił nasze niewinne dzieci. Co za łotr!

Bakha stał dotąd niemy, ale kłamstwo urwisa oburzyło go do głębi i wywołało akt samoobrony.

— Kiedy cię biłem? — zapytał gniewnie chłopca.

— Patrzcie, jaki zuchwały! — krzyknął dotknięty. Nie dosyć, że skrzywdził, to jeszcze w dodatku obraża, on kłamie! Słyszycie?!

— Nie, panie, to nieprawda, że ja biłem tego malca. To nieprawda — rzekł Bakha błagalnym tonem. — Źle postąpiłem teraz, zapomniałem wołać. Proszę o darowanie. To się więcej nie zdarzy. Ja naprawdę zapomniałem. Bardzo proszę o przebaczenie. To się już nigdy drugi raz nie powtórzy.

Ale napierający coraz bardziej tłum, z twarzami wykrzywionymi odrazą, szydzący i mierzący go nienawistnymi spojrzeniami, nie



okazał ani cienia współczucia wobec jego skruchy i żalu. Stał murem, głuchy na jego słowa i jak gdyby w tym patrzeniu na chłopca, wijącego się ze strachu pod gradem wyzwisk i przekleństw, znajdował jakieś sadystyczne zadowolenie. Ci spośród stojących milczeli, zdawali się w oburzeniu krzyczących widzieć jedynie dowód osłabienia swego własnego poczucia siły.

Dla Bakhy każda sekunda wydawała się wiekiem nieszczęścia i cierpienia. Stał bez ruchu, pełen uniżonej pokory. W sercu czuł niepokój, nogi mu drżały i zdawało się, że odmówią mu posłuszeństwa. Żałował naprawdę swojego uczynku i z całego serca pragnął przekazać swą skruchę do wiadomości swych prześladowców. Lecz ta pusta przestrzeń, stworzona przez nich wokół niego, okazała się przeszkodą nie do przebycia. Jego myśli i uczucia nie mogły jej pokonać i dotrzeć do ich serc. Stał więc milczący, podczas gdy oni miotali się z wściekłości, drwili i szydzili w zapamiętaniu.

— Bezczelna, głupia świnia!

— Pracować to się im nie chce.

— Tylko się wałęsają próżniaki.

— Tacy powinni zniknąć z powierzchni ziemi!

Szczęściem dla Bakhy, rozległ się nagle głos woźnicy, popędzającego starą, koślawą szkapę, która szamocząc się między dwoma dyszlami, ciągnęła roztrzęsiony, do skrzyni podobny dwukółowy wóz. Woźnica, nie mając dzwonka ani rogów, krzyknął, aby mu zrobiono wolną drogę, ściągając równocześnie lejcami szkapinę w obawie przed jakimś wypadkiem. Tłum rozbiegł się na boki, w zależności od wieku i usposobienia wybuchając okrzykami to niezadowolenia, to wesołości, to nagany. Człowiek dotknięty był z tego widać niezadowolony. Nie ruszył się z miejsca, choć jasne było, że musi to uczynić, aby wóz mógł przejechać. Po raz pierwszy od wielu lat miał okazję do zamanifestowania swej siły. Brak jakiegokolwiek oporu ze strony potulnego zamiatacza na jego słowne ataki wywołał u niego fałszywe poczucie własnej mocy. Uczuł się nagle tak silny, jakby jego ciało, wysokości czterech stóp i dziesięciu cali przybrało postać wielkoluda.

— Hej, uważaj pan — krzyknął woźnica szorstko, jak zazwyczaj czynili to ludzie tej profesji.

Dotknięty spojrzał na niego oburzonym, niecierpliwym wzrokiem i dał znak ręką aby zaczekał.

— Nie rzucaj tak tych swoich ślepiów na mnie — odpowiedział woźnica na jego spojrzenie i już chciał jechać dalej, gdy w tem gwałtownie zatrzymał konia lejcami.

— Dotknąłeś mnie, — mówił poszkodowany do Bakhy. — Tak czy owak, muszę się teraz kąpać i oczyścić, więc weź to jako zapłatę za swą przeklętą bezmyślność, ty świński synu! — I w powietrzu rozległo się głośne, ostre uderzenie.

Turban upadł Baksze z głowy i cukierki, które trzymał w papierze, rozsypały się po ziemi. Osłupiał. Płomień gniewu zapalił mu się w oczach i rozłożył splecione na znak pokory ręce. Łzy spływały mu po policzkach, z oczu wyzierała żądza zemsty, dyszało nią całe jego ogromne, mocne ciało. Przestrach, oburzenie, gniew obejmowały go naprzemian. W jednej sekundzie stracił swą pokorną uległość i byłby stracił również panowanie nad sobą, ale człowiek, który go uderzył, zdążył już zniknąć w tłumie.

— Zostaw go, nie martw się, niech sobie idzie. Weź i zawiąż sobie turban — pocieszał go woźnica, który jako muzułmanin, a więc uważany przez ortodoksyjnych hindusów za niedotykalnego, podzielał do pewnego stopnia oburzenie Bakhy.

Bakha zeszedł z jezdni i postawiwszy na ziemi kosz i miotłę zawiązał sobie jako tako turban, poczym ścierając rękawem łzy z twarzy, podniósł narzędzia pracy i ruszył w drogę.

*) Mulk Raj Anand „Niedotykalny", Książnica Atlas, str. 180.

HALINA ALTMAN
kier. wydz. organizacyjnego ZG ZAMP

Wielkie osiągnięcie organizacji

Od kilku tygodni trwają we wszystkich ośrodkach akademickich Konferencje Uczelniane ZAMP-u. Odbyło się ich dotychczas 48 t.zn. ponad 2/3 ogólnej liczby.

Konferencje Uczelniane podsumowują pracę ZAMP-u za półtoraroczny okres od chwili zjednoczenia organizacji studenckich. Okres ten przyniósł naszej organizacji wielkie osiągnięcia. ZAMP staje się coraz potężniejszą organizacją studencką, kierującą życiem studenckim. Wzrasta autorytet organizacji w masach studenckich, wzrasta zaufanie demokratycznej profesury do naszej organizacji.

Wymowne są cyfry wzrostu naszej organizacji. Cztery studenckie organizacje ideowo-wychowawcze skupiały w swych szeregach w chwili jednoczenia się ok. 15 tys. członków. ZAMP liczy obecnie ponad 42 tys. członków, co stanowi 35 proc. ogółu studiującej młodzieży.

Wzrost ten jest wynikiem zjednoczenia sił, wynikiem usilnej pracy w ciągu ubiegłego okresu, pracy na wszystkich odcinkach życia studenckiego. Jest to wreszcie w poważnej mierze wynik demokratyzacji składu społecznego studentów, jaką osiągnęliśmy skutkiem tegorocznej akcji przyjęć na I rok studiów.

Ale wzrost liczbowy to bynajmniej nie największe osiągnięcie naszej organizacji w minionym okresie. Wzmogła się również aktywność organizacji i rozszerzyła się problematyka jej pracy; ZAMP ogarnia swoim wpływem masy niezorganizowanej młodzieży.

Rozpoczynając pracę w bieżącym roku akademickim wysunęliśmy przed wszystkimi studentami - demokratami w Polsce, w szczególności jednak przed ZAMP-em, zadanie podniesienia postępów w nauce i walkę o postępową treść wiedzy. Do realizacji tego wielkiego zadania skupiliśmy wszystkich ZAMP-owców i masy niezorganizowanych studentów. Realizacja tego zadania stała się poważnym momentem, mobilizującym rzesze młodzieży akademickiej wokół szerokiego frontu walki o pokój i pracę dla ludowej ojczyzny. Wyrazem tego szerokiego frontu jest krzepnąca coraz bardziej Federacja Polskich Organizacji Studenckich, w której przodującą siłą jest ZAMP.

Te nasze osiągnięcia stały się możliwe dzięki wzmocnieniu organizacyjnemu ZAMP-u, dzięki rosnącemu uświadomieniu ideologicznemu jego członków, dzięki coraz lepszej, świadomej dyscyplinie organizacyjnej ZAMP-owców, dzięki coraz lepszej pracy władz organizacyjnych.

Nie ustrzegliśmy się jednak w naszej pracy organizacyjnej błędów, czasem błędów poważnych, które utrudniają pracę, opóźniają naszą działalność, a tym samym umniejszają naszą rolę w życiu studentów.

PODSUMOWALIŚMY WYNIKI NASZEJ PRACY...

Pierwszym zadaniem Konferencji Uczelnianych było podsumowanie dotychczasowej pracy ZAMP-u na uczelni, ocenienie osiągnięć i braków, ustalenie takich form pracy, które pozwoliłyby jak najbardziej powiększyć osiągnięcia, a braki i błędy sprowadzić do minimum.

Sprawozdania ustępujących Zarządów Uczelnianych i referaty na Konferencjach wywołały z reguły bardzo ożywioną i często głęboką dyskusję. Na szczególną uwagę zasługuje duża aktywność delegatów — ilość mówców na wielu konferencjach przekraczała 20 osób, na kilku nawet dochodziła do 40. Były jednak i takie konferencje, gdzie ilość mówców wynosiła... dwie osoby. Ale taka była tylko jedna.

Aktywność delegatów nie charakteryzowała się tylko ilością dyskutantów. W dyskusjach poruszano cały szereg problemów, oceniając krytycznie dotychczasową pracę ZAMP-u na uczelni, podkreślając osiągnięcia, wnosząc spostrzeżenia i projekty. Atmosfera konferencji wskazuje na to, że aktyw ZAMP-owy zrozumiał wielką, budującą rolę zdrowej krytyki i samokrytyki. Nie wstydzono się błędów i śmiało je wysuwano, dyskutowano nad ich przyczynami.

Ciekawe jest, jakie problemy znalazły najszerszy oddźwięk wśród delegatów na Konferencjach.

...W Z.S.N-ACH...

Dyskusja wskazała, i to na wszystkich bez wyjątku konferencjach, że hasło podniesienia postępów w nauce znalazło zrozumienie i szeroki oddźwięk w organizacji. Praca ZSN-ów była omawiana szeroko i wszechstronnie. Stwierdzając wielkie nasze osiągnięcia w tej dziedzinie, delegaci podkreślali dotychczasowe błędy w pracy ZSN-ów, które nierzadko jeszcze stanowią jedynie formalną instytucję. Masowe, a często żywiołowe tworzenie ZSN-ów spowodowało, że ZAMP w niektórych wypadkach wypuścił z rąk kierownictwo.

Tematem wypowiedzi wielu dyskutantów na konferencjach była sprawa walki o postępową treść nauki. Mówiono o osiągnięciach demokratycznych profesorów w tej dziedzinie, mówiono także o spotykanych jeszcze na wielu uczelniach wstecznych, reakcyjnych teoriach. Zbyt mało mówiono o pracy ZAMP-owskich zespołów Naukowych i o pracy Kół Naukowych. To milczenie świadczy wyraźnie o tym, że nasza praca w tej dziedzinie nie rozwinęła się jeszcze należycie, że stoją przed nami na tym polu wielkie zadania.

...W SZKOLENIU...

Zagadnienie szkolenia i samokształcenia ideologicznego członków ZAMP-u to jeden z najpoważniejszych problemów naszego życia organizacyjnego. Chociaż mamy tu duże osiągnięcia, Konferencje stwierdziły jednak, że jest to jeszcze bardzo kulejąca dziedzina naszej pracy. Nie wszyscy członkowie organizacji doceniają rolę szkolenia ideologicznego, nie wszystkie instancje ZAMP-owe potrafiły je odpowiednio zorganizować, nadać mu takie formy, aby mogło objąć całą organizację. Źle jest, jeżeli na niektórych uczelniach frekwencja ZAMP-owców na zebraniach zespołów samokształcenia ideologicznego wynosi 40 proc., i że ZAMP-owcy nie rozumieją roli, jaką uświadomienie ideowo - polityczne odgrywa w ich nauce i pracy. A mieliśmy do czynienia i z takimi głosami na konferencjach, które usprawiedliwiały słaby zasięg samokształcenia faktem, że jego problematyka nie jest ściśle związana z kierunkiem studiów. A przecież obowiązkiem każdego ZAMP-owca jest nie tylko podnosić swój poziom naukowy w zakresie obranej przez siebie dziedziny wiedzy, ale także poznawać marksistowską naukę o społeczeństwie, o prawach rozwoju rewolucji, o prawach budownictwa socjalistycznego. ZAMP-owiec nie może być tylko zasklepionym w swojej dziedzinie specjalistą, musi być także aktywnym uczestnikiem życia politycznego. Tę prawdę muszą zrozumieć koledzy ze Szkoły Inżynieryjnej w Poznaniu.

...W ŻYCIU ORGANIZACYJNYM...

Sprawy wewnętrzno - organizacyjne znalazły żywy oddźwięk wśród uczestników dyskusji. Stwierdzono tu dużo błędów w systemie pracy naszych kół, instancji wydziałowych i uczelnianych. Nie wszędzie potrafiliśmy jeszcze wytworzyć kolektywny styl pracy Zarządów Uczelnianych i Wydziałowych, a tym samym dopuszczaliśmy do wielu błędów, których przy kolektywnym rozwiązywaniu zagadnień można było uniknąć. Niektóre Zarządy Uczelniane dopuściły do zbiurokratyzowania swojej pracy, zatraciły kontakt z organizacją, z kołami, starały się kierować pracą z za biurka. Poważny i bardzo powszechny błąd, który daje się zauważyć we wszystkich instancjach organizacji, to brak kontroli wykonania uchwał.

WZMÓC GOTOWOŚĆ BOJOWĄ

Walka klasowa na uczelni, nowa taktyka wroga, który wypierany maskuje swą działalność, a tym samym czyni ją jeszcze niebezpieczniejszą i wymagającą wzmożonej czujności z naszej strony, była wprawdzie omawiana na konferencjach, ale nie zawsze tak, jak należy.

Otóż większość naszych działaczy mówi wprawdzie o tym problemie, ale ujmuje go raczej teoretycznie, nie widzi go na swoim konkretnym terenie. To niedostrzeganie wroga w swojej pracy, spowodowane jest najczęściej samouspokojeniem, które wynika z jednej strony z dużych osiągnięć ZAMP-u, z drugiej zaś z niskiego jeszcze poziomu ideowo - politycznego naszego aktywu.

Zbyt mało miejsca poświęcono w dyskusjach zagadnieniu szerokiego frontu demokratycznych studentów i jego organizacyjnego wyrazu — FPOS.

W wielu konferencjach wzięli udział przedstawiciele robotniczych, szkolnych i wiejskich kół ZMP. Mieliśmy na konferencjach okazję do omówienia wraz z nimi naszych osiągnięć i błędów (a tych jest jeszcze bardzo wiele) w pracy ZAMP-u na terenie kół ZMP-owskich, w Uniwersytetach Niedzielnych. Niestety, tej okazji prawie nigdzie nie wykorzystano. Praca społeczna, która skupia wysiłki wielu ZAMP-owców i rozszerza się poważnie, nie znalazła odpowiedniego oddźwięku w dyskusji.

KOGO WYBRALIŚMY DO ZU

Wybory nowych Zarządów Uczelnianych to wielka i poważna funkcja Konferencji. Są one konkretnym wyrazem jednej z podstawowych zasad, na jakich zbudowana jest nasza organizacja — demokracji wewnątrz - organizacyjnej. Delegaci na konferencje Uczelniane zrozumieli wielką odpowiedzialność za dalszą działalność organizacji, jaka spada na nich, gdy dokonują aktu wyborów władz organizacyjnych. Zgłaszane przez konferencje kandydatury były szeroko omawiane i oceniane, jasno i otwarcie podkreślano zasługi aktywistów proponowanych do władz, jasno i otwarcie wysuwano zarzuty przeciw nim.

W skład nowych Zarządów Uczelnianych weszli najlepsi członkowie ustępujących Zarządów: weszli także młodzi aktywiści ZAMP-owi, pracujący poprzednio w niższych ogniwach organizacyjnych. W nowoobranych Zarządach Uczelnianych znaleźli się ci, których pochodzenie społeczne, dotychczasowa praca społeczna, uświadomienie polityczne gwarantują, że pod ich kierownictwem organizacje uczelniane będą pracować dobrze. W nowych ZU za mało jeszcze znalazło się koleżanek-aktywistek.

Wielkim naszym osiągnięciem jest fakt, że nowoobrani członkowie Zarządów Uczelnianych to w ogromnej większości dobrzy, a często nawet celujący studenci. Własnym przykładem zadają oni kłam, szerzonym jeszcze gdzie-niegdzie twierdzeniom, że pracy społecznej nie można łączyć z wydajną nauką.

PRZYGOTOWANIA DO KONFERENCJI

Na wielu uczelniach przygotowania do Konferencji potrafiły zmobilizować całą organizację ZAMP-ową, całą uczelnię. Tak było na Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Łodzi, gdzie jak pisze Zarząd w sprawozdaniu: „Nasza konferencja zaczęła się trzy tygodnie przed jej rozpoczęciem. Cała nasza uczelnia żyła nią, trwały gorączkowe przygotowania. Co pewien czas napływały meldunki z powziętych dla uczczenia konferencji zobowiązań przez Koła ZAMP-u, ZSN-y, Koła Naukowe i AZS. Każdy student zrzeszony i niezrzeszony wyczekiwał gorączkowo tej „tak bardzo ważnej dla nas chwili..." Na tej uczelni potrafiono uczynić z konferencji wielkie, godne jej znaczenia, wydarzenie. Odbiciem tej pracy było masowe zdawanie egzaminów przed terminem z okazji konferencji, było prowadzenie dodatkowego samokształcenia, była wreszcie bardzo dobra frekwencja na konferencji — 93 proc.

Nie wszędzie jednak władze uczelniane ZAMP-u potrafiły skupić dokoła konferencji całą uczelnię i wszystkich ZAMP-owców. I tak np. na Politechnice w Krakowie nawet w ZAMP-owej gazetce ściennej trudno się było doszukać wzmianki o Konferencji; na tej samej uczelni frekwencja delegatów wynosiła zaledwie 67 proc. Taki stan, przy dobrej wszechstronnej i głębokiej dyskusji na konferencji wskazującej na dobry aktyw, dowodzi poważnego zaniedbania przygotowań ze strony Zarządu Uczelnianego.

Innym problemem wymagającym omówienia jest udział profesorów i pracowników naukowych w naszych konferencjach. Stwierdzić należy, że niestety, poza nielicznymi wyjątkami był on minimalny. Profesorowie zaproszeni na konferencję nie przychodzili, a jeżeli przychodzili, to po referatach szybko ulatniali się. Szkoda, bo dyskusja często mogła im dużo powiedzieć nie tylko o pracy ZAMP-u, ale i o życiu całej uczelni i o ich pracy.

300.000 studentów

studiujących systemem korespondencyjnym

Przeszło trzysta tysięcy radzieckich dziewcząt i chłopców uczy się systemem korespondencyjnym w zakładach naukowych Związku Radzieckiego. Na pierwszy rok studiów zapisało się w ciągu 1949 r. ponad 100 tysięcy nowych studentów. KSZTAŁCENIE SYSTEMEM KORESPONDENCYJNYM STAŁO SIĘ ZJAWISKIEM MASOWYM. Liczba studiujących w ten sposób wzrosła szczególnie w okresie powojennej pięciolatki, kiedy nastąpił szczególnie gwałtowny rozwój techniki przemysłowej i rolnej.

INSTYTUTY TEGO RODZAJU UDOSTĘPNIAJĄ ZDOBYCIE WYŻSZEGO WYKSZTAŁCENIA TECHNICZNEGO PRZY RÓWNOCZESNEJ PRACY PRODUKCYJNEJ.

Do większych uczelni typu korespondencyjnego należy w ZSRR Wszechzwiązkowa POLITECHNIKA. Na jej siedmiu wydziałach kształcą się specjaliści w 43 dziedzinach. Osiem tysięcy studentów, pochodzących z różnych miast kraju, wykorzystuje czas wolny od pracy na naukę. Dużą popularnością cieszy się Wszechzwiązkowy INSTYTUT ENERGETYCZNY. Posiada on filie w Leningradzie, Nowosybirsku, Świerdłowsku, Kijowie, Taszkiencie i Baku. Kształci się w nim przeszło cztery tysiące ludzi. W roku 1949 przyjęto na pierwszy rok 1620 osób. Do Wszechrosyjskiego instytutu przemysłu TEKSTYLNEGO I LEKKIEGO przyjęto w 1949 r. prawie tysiąc kandydatów. Na wydział INŻYNIERYJNO - EKONOMICZNY w tym instytucie wstąpiła duża grupa robotników Kupawińskiej fabryki cienkiego sukna. Wszyscy pracują zupełnie samodzielnie, mają dobre i celujące stopnie, a DO INSTYTUTU PRZYJEŻDŻAJĄ TYLKO W CELU SKŁADANIA EGZAMINÓW.

Leningradzki Instytut Przemysłowy istnieje 20 lat. Dostarczył on już krajowi ponad 2.000 wysoko kwalifikowanych specjalistów. Setki robotników różnych zawodów otrzymało tu dyplomy inżynierów.

Instytuty okazują studiującym wszelką pomoc w nauce. W wielu miastach kraju utworzone zostały specjalne PORADNIE NAUKOWE. Odbywają się w nich spotkania studentów z nauczycielami, urządza się wykłady o ostatnich zdobyczach nauki i techniki, organizuje się ćwiczenia laboratoryjno-praktyczne oraz t. p. sposobami pomaga się studentom, uczącym się z dala od swej uczelni.



Po wypoczynku w górach, nauka pójdzie lepiej...

Kronika studencka

GDAŃSK

Z inicjatywy Podstawowej Organizacji PZPR i ZAMP odbyła się na wydz. Chemii Politechniki Gdańskiej narada wydziału, w której wzięli udział liczni profesorowie, asystenci i studenci.

Naradę zagaił Dziekan prof. dr Minc: „Mamy zastanowić się nad brakami i osiągnięciami naszego wydziału, aby zaradzić niedociągnięciom i wziąć przykład z dobrej pracy. Nie należy kierować się niczym innym, jak tylko troską o nasze wspólne dobro; wtedy napewno osiągniemy pożądane rezultaty". W czasie narady studenci wskazali na poszczególne braki i niedociągnięcia w studiach. Wypowiedzi były rzeczowe, widać było, że zarówno nauczający jak i uczący się chcą, aby wydział pracował jak najlepiej.

Młodzież wysunęła m. in. liczne projekty racjonalizatorskie. Kol. Rakowski np. stwierdził, że zbyt dużo drogich odczynników po użyciu ich do analiz jest po prostu wylewanych; w tej dziedzinie możnaby zastosować daleko idące oszczędności.

Kol. Samuła poruszył sprawę sprawozdań z praktyk, które niejednokrotnie zawierają dane techniczne, stanowiące tajemnicę fabryki. Sprawozdania te powinny być należycie zabezpieczone.

Nie wszyscy profesorowie zrozumieli sens narady wytwórczej. Jeden z nich wystąpił z wnioskiem, aby studenci ograniczyli się wyłącznie do przedstawienia faktów bez wydawania swojej opinii. Kol. Rakowski stwierdził w odpowiedzi, że bez konkretnych opinii nie wnikniemy w sens błędów.

Narada ciągnęła się przez kilka godzin dając dużo materiału do usprawnienia nauki na wydziale. W dyskusji wzięli udział prawie wszyscy profesorowie, dyskutując często między sobą na temat lepszego prowadzenia wykładów i ćwiczeń. Niektóre wnioski były załatwione odrazu, inne będą rozpatrzone na Radzie Wydziału, lub u wyższych władz uczelnianych.

I. G.

WARSZAWA

ZAMP-owcy Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, prowadzący uniwersytet niedzielny w Przewodowie, (woj. warszawskie) zorganizowali ostatnio dla uczestników tego Uniwersytetu wycieczkę do Warszawy. W wycieczce wzięło udział 32 chłopców z Przewodowa. Studenci SGPiS oprowadzili wycieczkę po stolicy; zwiedzano m. in. Trasę W — Z, Muzeum Wojska Polskiego, Sejm oraz Krakowskie Przedmieście z nowoodsłoniętym pomnikiem Mickiewicza.

* * *

Od 1 lutego legitymacja studencka będzie uprawniała do nabywania w kinach warszawskich dwóch biletów ulgowych w cenie po 60 zł. Dotychczas za okazaniem legitymacji studenckiej można było otrzymać jedynie jeden bilet ulgowy.

POZNAŃ

Zespół Samopomocy w Nauce na III roku wydz. rolnictwa Uniwersytetu Poznańskiego przygotował się zbiorowo do egzaminu z gleboznawstwa, odbywając 5 zebrań dyskusyjnych. Do egzaminu przystąpił zespół (w liczbie 12-tu osób) 31.I. br. osiągając 10 celujących i 2 bardzo dobre oceny.

ZAMP-owcy z tego zespołu uzyskali — 6 ocen celujących i 1-ną ocenę bardzo dobrą.

* * *

Koło socjologów Uniwersytetu Poznańskiego zorganizowało wycieczkę do Spółdzielni Produkcyjnej „Wiry". W wycieczce wzięło udział 15 studentów Studium Nauk Społecznych. Uczestnicy wycieczki zapoznali się z osiągnięciami zespołowej gospodarki i planami dalszej rozbudowy spółdzielni.

U STUDENTÓW MOSKWY

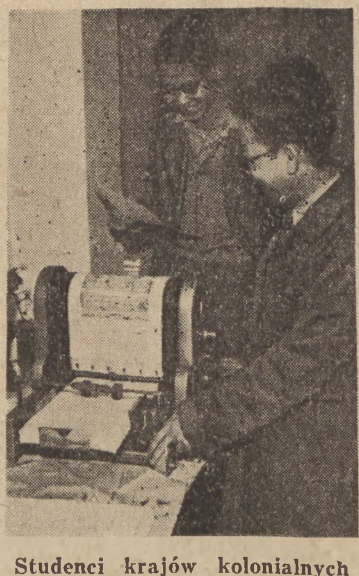
Od 24 stycznia do 6 lutego r.b. trwały ferie zimowe na wyższych uczelniach Moskwy. Zimowa sesja egzaminacyjna zakończona została w dniu 23 stycznia.

Na Państwowym Uniwersytecie im. Łomonosowa ponad 90 proc. studentów zdało egzaminy z przedmiotów podstawowych na „bardzo dobrze" i „dobrze".

Pomyślnie przeszła sesja egzaminacyjna również na innych wyższych uczelniach stolicy ZSRR.

W okresie ferii odbyły się liczne spotkania studentów z działaczami nauki, literatury i sztuki, oraz ogólnomiejski wieczór przodujących studentów. (I. W.)

MZS POMAGA STUDENTOM KRAJÓW KOLONIALNYCH



Studenci krajów kolonialnych otrzymują od MZS pieniądze, które pomogą w wydaniu niezbędnych pomocy naukowych.



Delegacja MZS na Kongresie Pokoju w Pradze



MZS wysyła również książki.



Studenci krajów kolonialnych uczą się w wolnych krajach — w ZSRR i krajach demokracji ludowej.

ZBRODNIARZE z DYPLOMAMI

POWRÓCIWSZY niedawno z podróży w celach „naukowych“ do Ameryki, **lekarka duńska Herta Hartman** zaczęła publicznie atakować „niepełnowartościowych“ Duńczyków, którzy „mnożą się o wiele szybciej, aniżeli pełnowartościowi“. Do „niepełnowartościowych“ Hartman zalicza przede wszystkim ludność niezamożną i potępia ją za „brak poczucia odpowiedzialności, przeszkadzający jej w ograniczeniu liczby urodzin“.

Na łamach gazety „National Tidende“ **dyplomowana ludożerczyni** duńska, pojętna uczennica współczesnych Rosenbergów amerykańskich, wyraża niezadowolenie z tego, że współczesna nauka zwalcza epidemie, „które robiły porządek, gdy tylko ludzi na ziemi stawało się za wiele“ i proponuje rządowi poczynić kroki celem zmniejszenia ludności. Radzi ona wydać „ustawę, w myśl której wszyscy ludzie w pewnym okresie swego życia (na przykład w wieku 14 — 15 lat) musieliby poddać się badaniom specjalnie przeszkolonych lekarzy, którzy metodą psychoanalizy stwierdziliby poziom ich rozwoju umysłowego. **Ten kto przeszedłby tę próbę z wynikiem ujemnym, zostałby sterylizowany...**“

Wraz z pończochami nylonowymi, patentowanymi szelkami i bobem w konserwach, Dania otrzymuje z za Oceanu „towar ideologiczny“ w postaci faszystowskiej propagandy ludobójczej.

A teraz przypatrzmy się „teoriom“ samego **herszta tych „naukowych“ prawd.** Jest nim pan **Wiliam Vogt,** autor szeroko rozreklamowanej przez prasę amerykańską książki **„Droga do ratunku“.** Książka Vogta zwraca na siebie uwagę dlatego, że wyrażona jest w niej ideologia faszystowska nie jakiegokolwiek, przeciętnego członka Ku-Klux-Klanu, lecz pewnej części reakcyjnych kół rządzących USA. Vogt jest wybitnym urzędnikiem państwowym. Aprobujący **wstęp do książki napisał** wybitny mąż stanu USA, były amerykański przedstawiciel w Komisji ONZ dla kontroli energii atomowej, — **Bernard Baruch.** Książka ta została również polecona czytelnikom amerykańskim przez klub **„Najlepsza książka miesiąca“.**

Wiadomo, że faszyzm, jako ludobójcza ideologia współczesnej imperialistycznej burżuazji, jest zaprzeczeniem wszelkiej nauki, kultury i moralności. Wiliam Vogt usiłuje podbudować swoje faszystowskie brednie, jakąś niby naukową podstawą. Sięgając do historii wulgarnej ekonomii politycznej Vogt „odkrył“, że najbardziej mu odpowiadającą bazą teoretyczną jest nauka angielskiego klechy Malthusa o zaludnieniu. Przyczyny zubożenia klasy robotniczej Malthus, jak wiadomo, tłumaczył „wiecznym, naturalnym“, prawem. „Prawo to polega na przejawiającym się we wszystkich istotach żywych, stałym dążeniu do rozmnażania się, szybciej, niż pozwala na to będąca do ich dyspozycji ilość wyżywienia“ (T. Malthus „Esay on the principle of population“).

Jakie więc wnioski wysuwa Vogt z tego „odkrycia“ Malthusa?

„Ludzkość — głosi on — **znajduje się w ciężkiej sytuacji. Powinniśmy zrozumieć to i przestać narzekać na systemy gospodarcze, pogodę, pechowość i nieżyczliwych świętych. Będzie to początkiem mądrości i pierwszym krokiem na naszej długiej drodze. Drugim krokiem powinno być ograniczenie urodzin“.** (Str. 288).

„Powinniśmy przestać narzekać na systemy gospodarcze“ — oto w czym sedno rzeczy, oto na czym polega przede wszystkim sens polityczny formuły „biologicznej“ Vogta. Bezrobotny wyrzucony na ulicę, pozostający bez kęsa chleba nie ma prawa narzekać na kapitalistyczny system gospodarki. Winę ponosi nie kapitalizm lecz nieusuwalne prawo biologiczne, wykryte przez Vogta! Inteligent pozbawiony pracy, zmuszony do czyszczenia butów przechodniom, wykonywania jakiejkolwiek pracy dla uniknięcia śmierci głodowej, nie ma prawa narzekać na kapitalistyczny system gospodarki. Winę ponosi nie kapitalizm, lecz „zbyt szybko rozmnażająca się ludność“. „Powinniśmy przestać narzekać na systemy ekonomiczne“... twierdzi na różne sposoby pan Vogt. Reakcyjna burżuazja amerykańska wykorzystuje tę cyniczną „filozofię“ dla uzasadniania procesów sądowych nad przywódcami ruchu robotniczego, dla prześladowania każdego myślącego obywatela za „działalność antyamerykańską“. Świat pracy nie ma prawa walczyć przeciwko kapitalistycznemu niewolnictwu — oto wnioski jawnie faszystowskiej „filozofii“ vogtowskiej.

W tym ludobójczym programie czytamy dalej, że „ilość ziemi, przypadającej na 1 człowieka jest jedynym czynnikiem, który określa stopę życiową ludzkości. Ludzkość nie może wyżywić się na istniejącym obszarze ziemi uprawnej i nie będąc w stanie podnieść jej urodzajności — skazana jest na wymieranie“.

Vogt nie należy do „naukowców“ zatrzymujących się w połowie drogi i szuka rozwiązania tego problemu w skali światowej.

Należy przekształcić ONZ z narzędzia pokoju, jakim ona powinna być w myśl swej Karty, w narzędzie zagłady ludzkości — oto marzenie amerykańskiego faszysty, „naukowca“, który proponuje, ażeby ONZ zajęła się sterylizacją ludności. Faszysta amerykański Vogt doszedł do wniosku że ONZ ... „może znaleźć na tej drodze nie tylko jedną z największych możliwości, lecz jednoczącą zasadę, której niekiedy tej organizacji brak“.

Wyrażając prawdziwe cele reakcyjnej burżuazji amerykańskiej, Vogt zaleca narzucenie narodom europejskim planu sterylizacji i inne środki zmniejszania liczby ludności wszelkimi sposobami, w tym również przy pomocy oddziaływania ekonomicznego. „My mamy możność targowania się. I dlatego powinniśmy udzielać pomocy innym krajom tylko pod warunkiem istnienia w nich państwowych planów stabilizacji ludności“.

Faszystowskie głoszenie zasad neomalthuzjańskich stanowi w ręku imperialistycznej burżuazji jeden ze środków zatruwania świadomości klasy robotniczej. Robotników usiłuje się przekonać, że są oni skazani na wymieranie rzekomo na mocy odwiecznych naturalnych praw rozmnażania. Marksizm-leninizm dawno zdemaskował całą niecność tych „prawd“ i ich nikczemne cele.

Vogt, oddając hołd swemu nauczycielowi Hitlerowi, poświęca mu w swej książce specjalny rozdział zatytułowany „O znaczeniu śmiertelności“, w której widzi jeden ze zbawiennych czynników „cywilizacji“ (str. 93). Niepodobna czytać bez oburzenia tych wynurzeń amerykańskiego faszysty: **„Na nieszczęście, pomimo wojny, bestialstw niemieckich i niedojadania, ludność Europy, nie licząc Rosji, zwiększyła się w okresie od roku 1936 do 1940 o 11 mil. osób. Sądzę, że liczebność jej do roku 1955 osiągnie 404 mil. osób, t. j. zwiększy się w ciągu 20 lat o 10 proc. Zamiast 370 milionów pustych żołądków, które trzeba napełnić trzy razy dziennie pożywieniem, w Europie będzie 404 mil. pustych żołądków.** Ilość głodnych gęb wzrasta, lecz ilość ziemi nie zwiększa się“ (str. 199 — 200).

Jest on strapiony tym, że ludożercy hitlerowscy „niestety“ zbyt mało jeszcze, jego zdaniem, wymordowali ludzi. Ale, mimo tego żalu, Vogt znajduje wyjście. Wytacza on oskarżenie medycynie, że **lekarze popełniają rzekomo największą zbrodnię, ratując ludzi od śmierci.** „Lekarze — pisze on — koncentrują wszystkie swe wysiłki na jednym zadaniu — ratować ludzi od śmierci... Ulepszając organizację pomocy lekarskiej i warunki sanitarne, ponoszą oni odpowiedzialność za przedłużenie życia milionów zubożałych ludzi“ (str. 48).

W obłąkańczej nienawiści do ludzkości głosi on szkodliwość medycyny, obniża ona bowiem śmiertelność mas pracujących oraz ludności krajów kolonialnych. **Pasteur,** któremu wdzięczna jest cała ludzkość, wg. słów Vogta **popełnił największą zbrodnię,** gdyż wyjaśnił światu znaczenie mikrobów i ich rolę w szerzeniu epidemii. Nawet takie najprostsze środki sanitarne, jak gotowanie brudnej wody wyrządza, zdaniem pana Vogta, nie dającą się obliczyć szkodę, dlatego, że.... przyczynia się do wzrostu ludności. Za najważniejszy środek ratunku Vogt uważa zmniejszenie liczby ludności wszelkimi środkami. Najgłówniejszym sposobem zalecanym przezeń jest spośród sposobów „pokojowych“ **stosowanie „sterylizacji“.** Z zimnym wyrachowaniem zbrodniarza zaleca on „wypłacać niedużą sumę każdemu, w szczególności mężczyźnie, który zgodzi się na nieskomplikaną operację w celu sterylizacji“. (str. 282). **Ze względu na to że „premia za sterylizację“ w wysokości 50 — 100 dolarów przyciągnie potrzebujących, może to, jego zdaniem, wywrzeć dodatni wpływ na selekcję biologiczną na całym świecie.** Z zimnym wyrachowaniem businessmana oblicza on, że będzie to kosztowało znacznie taniej... „aniżeli udzielanie pomocy hordom ich potomstwa, których genetyczna i socjalna dziedziczność warunkuje ich nieprzydatność do życia“.

Rasistowska teoria hitlerowskiego faszyzmu w wydaniu amerykańskim wygląda jeszcze potworniej i jeszcze bardziej odrażająco.

Rozpasany terror faszystowski jest końcowym, ostatecznym sensen zawoalowanej, pseudonaukowej, frazeologii reakcyjnej propagandy.

E. S.



„Salon Mód“ w Bonn

EUGENIUSZ BAJKOWSKI

Reforma systemu szkolnictwa w Chinach Ludowych

(Korespondencja własna z Szanghaju)

Chiny Wschodnie to jeden z rejonów kraju, najważniejszych pod względem nauki i oświaty. W 6 prowincjach wschodnich — w Południowym Anhwei, Północnym Anhwei, Południowym i Północnym Dźiańsu (Kiangsu), Dżedzian (Czekiang) i Szandun — znajduje się około kilkudziesięciu tysięcy uniwersytetów, szkół wyższych, powszechnych i średnich. Tylko w trzech najważniejszych miastach łączna ilość studentów i uczniów szkół średnich przekracza 500.000 osób.

Przed wyzwoleniem większa część tych ośrodków szkoleniowych działała pod ścisłą kontrolą kliki „CC“ (kuomintangowska oligarchia finansowa). Klika „CC“, od chwili kapitulacji Japonii, aż do dnia wyzwolenia Szanghaju przez 3 i 9 Armię Polową, zatruwała uczącą się młodzież jadem szowinizmu i nienawiści do komunizmu. Wobec postępowych kół studenckich, a nawet wobec uczniów szkół średnich, stosowano represje policyjne: zwolnienia z uniwersytetu, czy szkoły z „wilczym biletem“, aresztowania, wtrącenia do obozów koncentracyjnych i więzień. Oprócz tego, rozmaite amerykańskie „misje religijne“ utrzymywały szereg szkół prywatnych, a nawet jeden uniwersytet (St. John's w Szanghaju). Misjonarze ci wszędzie prowadzili antyludową propagandę. Jeżeli dodać jeszcze, że od 1937 r. do 1945 r. losy uczącej się w tej części kraju młodzieży znajdowały się w rękach faszystów japońskich i zdradzieckiej kliki Wang-Czin-Wei-Czeng-Kung-Po, to można wyobrazić sobie wielkość i trudność zadania, które stanęło przed Partią Komunistyczną w dziedzinie oświaty i wychowania młodzieży po wyzwoleniu wschodnich prowincji.



W kilka dni po wyzwoleniu Szanghaju, Nankinu i Hanczou, do miast powiatowych przybyły delegacje z wydziału propagandy i oświaty Armii Ludowej oraz z Wydziału Oświaty i wychowania młodzieży przy KC Chińskiej Partii Komunistycznej. Zaczęła się gorączkowa praca. Przede wszystkim należało przeprowadzić podstawowe reformy rewolucyjne, ale w taki sposób, żeby nie przeszkodzić normalnemu rozpoczęciu roku akademickiego w sierpniu i wrześniu.

Jednocześnie władzy ludowej i partii zależało na jak najszybszej demokratyzacji systemu szkolnictwa. Zastosowano więc te same metody co w 1946 r. w Mandżurii, a w styczniu 1949 r. w Chinach Północnych (Tientsin, Pekin). Wydział propagandy i oświaty natchmiast usunął, nieliczną zresztą, grupkę wrogów ludu, znajdujących się wśród profesury i młodzieży akademickiej. Na wyższych uczelniach powołano do życia komitety studenckie. Komitety te będą systematycznie i stopniowo wprowadzały w życie program Nowej Demokracji i przeprowadzać będą ogólną demokratyzację systemu oświaty wsród studentów. W szkołach średnich utworzono komitety klasowe z bardziej ograniczonym zakresem działalności.

Poważne zmiany zaszły w programach szkół i wyższych uczelni, szczególnie na wydziałach humanistycznych. Usunięto wszystkie dyscypliny reakcyjne.

Wprowadzono natomiast „Naukę o Nowej Demokracji“ (odpowiednik „Nauki o Polsce i świecie współczesnym“), Historię Rewolucji i ruchu robotniczego w Chinach. Na wydziałach humanistycznych wyższych uczelni wprowadzono również Historię WKP(b), prace klasyków marksizmu-leninizmu. Wszędzie zwrócono specjalną uwagę na zapoznanie młodzieży z historią Chin. Program wydziałów przyrodniczych obejmuje nowoczesne prace naukowe, w pierwszym rzędzie prace Miczurina i Łysenki.

Program nauczania języków obcych w szkolnictwie ludowym wzbogacono o język rosyjski.

W rejonie Szanghaj — Nankin — Hangczou poważnie wzrosła ilość uniwersytetów robotniczych i ludowych oraz kursów politycznych i przygotowawczych. Przy najważniejszych uniwersytetach powstały „kursy wstępne“. Robi się wszystko, aby młodzież robotnicza i chłopska, przymusowo trzymana w zacofaniu przez reakcyjne tradycje i rządy, mogła nareszcie zacząć się kształcić. Stopniowo wzrasta procent studentów pochodzenia robotniczo-chłopskiego wśród mas młodzieży akademickiej W chińskim systemie szkolnictwa Rząd Ludowy i Partia Komunistyczna wszędzie prowadzą jedyną, słuszną politykę popierania elementów demokratycznych i postępowych oraz bezwzględnego tępienia elementów reakcyjnych i nacjonalistycznych. Czerwone sztandary z pięcioma złotymi gwiazdami powiewają prawie nad całymi Chinami. Trzeba pilnować zdobyczy rewolucji. Nie może więc być żadnego pobłażania wobec wrogów klasowych.

Dzięki wysiłkom władzy ludowej i Partii Komunistycznej, dzięki współpracy młodzieży akademickiej i szkolnej z profesorami i organami oświaty, szkoły i wyższe uczelnie zostały zreorganizowane i pracują normalnie.

Według danych gazety „Hsin Wen Jih Pao“, w 6 wschodnich prowincjach Chin zarejestrowano 72.258 instytucji naukowych wszystkich stopni. Liczba ta obejmuje

	wyższych uczel. akad.	szkół śred.	szkół pow.
Szanduń	18	107	23278
Czżedziań	8	301	19569
Poł. Dziańsu	10	313	8259
Półn. Dziansu	2	84	12768
Poł. Anhwei	1	57	1003
Półn. Anhwei	1	128	4616
Szanghaj	57	257	1060
Nankin	13	80	273

LENIN w walce z idealizmem w filozofii

WSWOIM czasie Plechanow zarzucał Leninowi, że zbyt mało miejsca w swej pracy poświęca on zagadnieniom teoretycznym. Twierdził, że praktyka dominuje u Lenina ze szkodą dla teorii. Jak dalece niesłuszne było stanowisko Plechanowa, dowodzi m. in. fakt, że właśnie Lenin, a nie kto inny, dokonał wielkiego dzieła: krytyki idealistycznych teorii burżuazyjnych, które w ostatniej ćwierci ub. wieku znalazły wyraz w t. zw. empiriokrytycyźmie Ernesta Macha i Ryszarda Avenariusa. Zaatakowali oni marksizm, który rzekomo, jako filozofia miał się przeżyć: nie wytrzymywał konfrontacji z naukową rzeczywistością.

Empiriokrytycyzm był szczególnie niebezpieczny dla rewolucyjnej praktyki partii bolszewickiej, poważnie zagrażał dalszemu rozwojowi marksizmu oraz szerzył zamęt ideologiczny szczególnie wśród inteligencji. Szereg rosyjskich działaczy robotniczych (Bogdanow, Bazarow, Juszkiewicz) ulegając w latach po rewolucji 1905 roku naciskowi wrogiej ideologii burżuazyjnej — ześlizgiwał się na pozycje oportunizmu. Ich orężem teoretycznym stał się empiriokrytycyzm.

Rosyjscy machiści nie zrywali z marksizmem ani z partią. Twierdzili, że marksizm należy „skorygować“, „uzupełnić“ najnowszymi „zdobyczami“ myśli burżuazyjnej. Partii zagrażało z ich strony wielkie niebezpieczeństwo: wewnętrzny rozkład i słabość ideologiczna.

Lenin, który zawsze z całą siłą podkreślał jedność praktyki z teorią, jako fundamentalną zasadę marksizmu i niezbędny warunek siły partii —ocenił szybko to niebezpieczeństwo. Pisząc w marcu 1908 roku do Gorkiego dał wyraz swemu przekonaniu, że w dziedzinie filozofii walka z machistami jest konieczna i nieunikniona.

W tej walce Lenin zadał machistom decydujący cios.

W lutym 1908 roku rozpoczął pracę nad książką, w której dokonał krytyki empiriokrytycyzmu, obnażając istotny sens tej filozofii, jej idealistyczny i reakcyjny charakter.

Praca trwała 9 miesięcy i nie była łatwa. Lenin musiał przestudiować olbrzymią literaturę i zapoznać się dokładnie z najnowszymi osiągnięciami nauk przyrodniczych. W maju wyjechał na przeciąg czterech tygodni do Londynu, specjalnie w tym celu, by w Muzeum Brytyjskim przestudiować książki, których w Genewie nie było. W październiku 1908 roku praca była skończona, a wiosną następnego roku książka Lenina pt. „Materializm a empiriokrytycyzm. Krytyczne uwagi o pewnej reakcyjnej filozofii“ ujrzała światło dzienne.

Obecnie to znakomite dzieło Lenina ukazało się po raz pierwszy w języku polskim jako XIV-ty tom rozpoczętego przez „Książkę i Wiedzę“ zbiorowego wydania jego pism.

Już we wstępie swej pracy Lenin wykazał, że Mach i Avenarius, reklamujący swą filozofię, jako „najnowszą“ — w istocie rzeczy nie wyszli poza „przeżuwanie“ myśli starego filozofa — idealisty Berkeleya. Przeciwko materializmowi — pisze Lenin — „nie wysunęli oni żadnego, ale to dosłownie żadnego argumentu, którego nie można by było znaleźć u biskupa Berkeleya.

Dla Berkeleya rzeczywistość niezależna od umysłu postrzegającego świat zewnętrzny nie istnieje. Rzeczy istnieją tylko, o ile postrzega je nasz umysł: są jego wytworem. „Nie mogę zrozumieć, — pisał biskup Berkeley — jak można mówić o absolutnym istnieniu rzeczy bez ich związku z faktem, że ktoś je postrzega“. Równocześnie Berkeley stwierdza, że istnieje pogląd, który zakłada „absolutne istnienie przedmiotów zmysłowych w sobie, czyli poza obrębem umysłu“.

„Dwie podstawowe linie poglądów filozoficznych — pisze Lenin — są tu nakreślone z tą otwartością i wyrazistością, jasnością, która odróżnia klasyków filozofii od współczesnych wynalazców „nowych“ systemów. Materializm — to uznanie „przedmiotów w sobie“, czyli poza obrębem umysłu; idee i wrażenia — to kopie, czyli odbicia tych przedmiotów. Doktryna przeciwstawna (idealizm): przedmioty nie istnieją „poza obrębem umysłu“; przedmioty są „kombinacjami wrażeń“.

Wprawdzie stary Berkeley otwarcie przyznawał się do idealistycznego stanowiska, ale jego uczniowie: Mach i Avenarius tego nie czynili. Gwałtownie oburzali się na określenie ich filozofii, jako idealistycznej. Nie powinno to wywoływać naszego zdziwienia: machiści rozumieli doskonale, że otwarte przyznanie się do idealizmu utrudni im walkę z marksizmem. A o to przecież chodziło tym „nowoczesnym poprawiaczom“ marksizmu.

Zerwać zasłonę bałamutnej terminologii i ciemnych sformułowań z empiriokrytycyzmu. Wydobyć spod niej na światło dzienne prawdziwe: idealistyczne i reakcyjne oblicze „najbardziej nowoczesnej filozofii“ — oto dokonane przez Lenina zadanie.

Idealizm empiriokrytycyzmu ujawnia się wyraźnie w jego teorii poznania. Wyraża to m. in. następujący cytat z Macha, przytoczony przez Lenina: „Zadaniem nauki — mówi Mach — może być jedynie: 1. ustalenie praw związku pomiędzy przedstawicielami (psychologia). — 2. wykrywanie praw związku między wrażeniami (fizyka). 3. wyjaśnianie praw związku między wrażeniami a przedstawicielami (psychofizyka)“. Z wypowiedzi tej widzimy, że dla Macha—tak samo, jak dla Berkeley'a—nie ma obiektywnego istnienia „rzeczy w sobie“. Świat zewnętrzny jest jedynie kompleksem wrażeń, naszym przedstawieniem. „Wrażenia nie są „symbolami rzeczy“ — pisze Mach w innym miejscu. — To raczej „rzecz“ jest symbolem myślowym kompleksu wrażeń“.

Z takiego założenia teoriopoznawczego wynika, że przedmiotem badania, doświadczenia, nie są prawa i związki zachodzące między rzeczami, ale prawa i związki zachodzące między naszymi przedstawieniami, między wrażeniami.

W zależności od odpowiedzi na pytanie: co jest pierwotne, a co wtórne: materia, rzecz, czy myśl, świadomość? — filozofowie podzielili się na dwa obozy: materialistów, którzy za pierwotną uznają materię, rzecz istniejącą obiektywnie, t. zn. niezależnie od umysłu ją poznającego i idealistów, którzy stoją na stanowisku, że pierwotna jest myśl, świadomość, natomiast materia, rzecz, jest ideą, tworem świadomości.

Mach i Avenarius posunęli się jeszcze dalej twierdząc, że myśl, świadomość nie tylko jest pierwotna ale i jedynie istniejąca. Avenarius w następujący sposób wypowiada tę myśl: „jedynie o wrażeniu można myśleć jako o czymś istniejącym“.

Jest to subiektywny idealizm w jego najczystszej, najreakcyjniejszej postaci. Absurdalność takiej „filozofii“ Lenin wykazał dobitnie w następujących słowach: „A więc wrażenie „istnieje bez substancji“, tzn. myśl istnieje bez mózgu“.

„Czyż rzeczywiście znajdą się filozofowie gotowi bronić tej bezmózgiej filozofii?“ — pyta Lenin.

W swych pracach machiści podkreślali zawsze, że ich „nowoczesna“ filozofia jest wyrazem rewolucyjnych odkryć w dziedzinie przyrodoznawstwa: fizyki i chemii. Między wynikami ich spekulacji a osiągnięciami nauki miała rzekomo zachodzić ścisła więź. Sam Mach kładł szczególny nacisk na swą solidarność z francuskim fizykiem Henri Poincarem.

Czy istotnie tak sprawa się przedstawiała? Czy rzeczywiście nauka potwierdziła teorie empiriokrytycyzmu lub chociażby ich część? Odpowiedź w całej rozciągłości negatywną dał Lenin w V-tym rozdziale swej pracy, poświęconym „najnowszej rewolucji w przyrodoznawstwie“ i jej stosunkowi do idealizmu filozoficznego.

„Engels — pisze Lenin — powiada wyraźnie, że „wraz z każdym epokowym odkryciem choćby tylko w dziedzinie przyrodoznawstwa (a tym bardziej w dziedzinie historii ludzkości) musi materializm zmienić formę“.

W końcu ubiegłego wieku, rewolucyjne odkrycia w dziedzinie przyrodoznawstwa istotnie nastąpiły (promienie X, promienie Becquerela, rad). Zrozumiałe i słuszne, nie kolidujące z istotą marksizmu byłoby więc wniesienie nowych i uzupełnienie starych „form materializmu“. Tak uczynił Lenin w dziedzinie materializmu historycznego, wzbogacając marksizm w doświadczenia nowej epoki i tworząc leninizm - marksizm epoki imperializmu.

Co tymczasem usiłowali zrobić machiści?

„Machistom — pisze Lenin — zarzucamy rewizję bynajmniej nie tego rodzaju (t. zn. rewizję „formy“ materializmu, o której mówił Engels Z. S.), lecz ich czysto rewizjonistyczny chwyt: zdradę istoty materializmu pod pozorem krytyki jego formy, przejmowanie podstawowych twierdzeń reakcyjnej filozofii burżuazyjnej bez jakiejkolwiek próby otwartego, szczerego i stanowczego odparcia takich na przykład, bezwarunkowo nadzwyczaj istotnych w danej kwestii twierdzeń Engelsa, jak jego twierdzenie, że „...ruch bez materii jest nie do pomyślenia“.

Lenin nie próbuje bynajmniej negować oczywistości i znaczenia szeregu nowych odkryć w dziedzinie przyrodoznawstwa. „Interesują nas — pisze, wyłącznie wnioski gnoseologiczne (u machistów, zawsze fałszywe; Z. S.) z pewnych określonych twierdzeń i znanych powszechnie odkryć“.

Dla machistów osiągnięcia najnowszej fizyki i chemii stanowiły odskocznie do reakcyjnych, idealistycznych uogólnień filozoficznych. W ręku Lenina wyniki najnowszych badań w dziedzinie przyrodoznawstwa stały się cennym materiałem do dalszego twórczego rozwinięcia materializmu dialektycznego.

Stalin pisał, że książka Lenina „Materializm a empiriokrytycyzm“ stanowi obronę „teoretycznych podstaw marksizmu — materializmu dialektycznego i historycznego — materialistyczne uogólnienie wszystkich ważnych i istotnych zdobyczy nauki, przede wszystkim zaś przyrodoznawstwa, osiągniętych w ciągu całego okresu dziejowego od śmierci Engelsa do ukazania się książki Lenina“. Stała się ona „teoretyczną podwaliną partii bolszewickiej“.

ZDZISŁAW SPIERALSKI

3 projekty

Pewien starszy już obywatel, który przed pierwszą wojną światową skończył ówczesną Wyższą Szkołę Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. Wawelberga, opowiadał mi następującą anegdotkę:

„Wśród wielu przedmiotów wykładanych w naszej szkole, najmniej popularnym była księgowość. Nikt z nas nie uczęszczał na ten wykład, ale istniała wśród studentów umowa, polegająca na tym, że wysyłano tam zawsze trzech „delegatów“, aby stworzyli konieczne „quorum“. Wobec takiego stanu rzeczy, wykładający, człowiek nie pozbawiony poczucia humoru, przed egzaminem zwracał się grzecznie do każdego studenta: „Pan pozwoli, że się przedstawię, jestem Iksiński, wykładam księgowość w Wyższej Szkole Budowy Maszyn im. Wawelberga“.

Tyle anegdotka. Przejdźmy teraz do czasów najnowszych, to znaczy do bieżącego roku. Otóż znam pewną uczelnię, w której podczas ostatniej (bieżącej) przerwy semestralnej odbywały się colloquia. W związku z tym studenci mają wiele kłopotów. Chcąc na przykład odnaleźć jakiegoś profesora, lub, co jeszcze gorsze, asystenta, dla uzyskania podpisu w indeksie lub omówienia spraw związanych z egzaminami, biedni słuchacze są w sytuacji bez wyjścia. Piszący te słowa nieraz spotykał na korytarzu gmachu owej uczelni grupki młodzieńców, szturchających się łokciami i zapytujących jeden drugiego: „Czy to jest profesor Ygrekowicz?“ Czasem, choć niestety nie zawsze, znajdował się wśród zainteresowanych osobnik, który znał profesora. Wówczas udzielał zaaferowanym poszukiwaczom podpisów odpowiednich wyjaśnień.

Studenci owej uczelni opisują nawet pewien nieprzyjemny wypadek, który zdarzył się niedawno jednemu z kolegów: Czekał on przed drzwiami pokoju, w którym asystent przeprowadzał colloqium, pytając pojedynczo zgłaszających się odważnych. Nasz student chciał na tzw. „giełdzie“ dowiedzieć się, jakie pytania stawia najczęściej egzaminujący. Pierwszego wychodzącego zaczepił, pytając: „Czy trudne pytania, kolego?“, na co usłyszał: „Zaraz się o tym przekonacie, jak przyjdziecie do mnie na colloqium“. Wychodzący — był właśnie asystentem.

Wszystkie te niedogodności zmusiły studentów do poważnego zastanowienia się nad opisanymi powyżej problemami. Chodziło o to, że nieliczny tylko procent słuchaczy znał z widzenia wykładowców uczelni. Powstały nawet projekty:

1) Profesorowie i asystenci powinni nosić w klapach numerki, a odpowiedni katalog miałby wykazywać ich nazwiska i wykładane przedmioty.

2) W tablicy ogłoszeń należałoby wywiesić zbiór fotografii wszystkich profesorów i asystentów z odpowiednimi, rzecz jasna, wyjaśnieniami.

My ze swej strony mielibyśmy inny projekt: Niechaj zainteresowani słuchacze po prostu chodzą na wykłady, a tam na pewno poznają swych wykładowców.

ERWICZ

DOM TOWAROWY

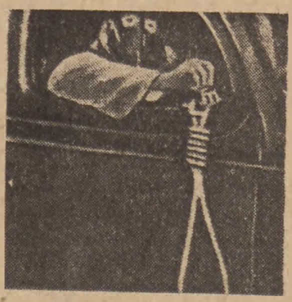
KOLUMBIA czy ST. ZJEDNOCZONE

„Express Wieczorny“ z dnia 1 lutego br. podaje na pierwszej stronie wiadomość o nagrodach dolarowych dla faszystów amerykańskich. Czytamy tam między innymi:

„W tych dniach zostały rozdane pierwsze nagrody i wręczał je rektor Uniwersytetu w Kolumbii... gen. Eisenhower“.

„Express“ powinien wiedzieć, iż gen. Einsenhower jest obywatelem Stanów Zjednoczonych i w Kolumbii możliwe, że nigdy nie bywał. Gen. Eisenhower mieszka natomiast w New Yorku i zajmuje stanowisko rektora Uniwersytetu Columbia.

AKCESORIA „WOLNOŚCI“



Na zdjęciu powyższym widzimy faszystę, członka Ku-Klux-Klan'u, który samochodem objeżdża murzyńskie dzielnice, niedwuznacznie pokazując pętle.

Klub kłamców

Z okazji pięknego jubileuszu 20-lecia amerykańskiego „Klubu kłamców“ odbył się międzynarodowy turniej miłośników „zalewania“. Celem turnieju jest wyeliminowanie mistrza świata w... łganiu.

Prezydent Klubu oświadczył w udzielonym wywiadzie, że w roku bieżącym niewątpliwie odkryje się nowe talenty w tym naprawdę wielkim sporcie.

Wyniki turnieju nie zostały jeszcze ostatecznie opracowane. Wiadomo tylko, że wszystkie ujawnione w turnieju „talenty“ będą miały zapewnioną pracę w prasie prorządowej USA. G. W.

MINISTER SKARBU i wykładowcy Szkół Wyższych

Austriacki minister skarbu dr. Margaretha przyjął niedawno delegację związku zawodowego wykładowców szkół wyższych.

Delegacja domagała się podniesienia głodowych zarobków wykładowców szkół wyższych w Austrii.

Dr Margaretha odpowiedział odmownie i to w sposób dość nieprzyjemny. Ale nie koniec na tym. Swoją odmowę postanowił on poprzeć „argumentami“, które podajemy za wiedeńską „Uniwersittaetszeitung“.

Pan minister wspomniał, że „właściwie to można by bez większej szkody zamknąć wszystkie wyższe uczelnie w Austrii na jakieś, powiedzmy, trzy lata. I tak mamy dość wykwalifikowanych ludzi...“

Po takim stwierdzeniu, którego musiałby się powstydzić nawet analfabeta, dr Margaretha, przypomniawszy widocznie swój tytuł naukowy — dodał, że on sam wprawdzie jest człowiekiem związanym z wyższą uczelnią, że rozumie trudną sytuację wykładowców szkół wyższych, ale naprawdę nic tu poradzić nie może.

Nie ma co. Ładnie powiedziane! Jem

WYJŚCIE z impasu

Angielska firma piłek tenisowych „Dunlop“ straciła we Włoszech znaczne sumy ne dewaluacji. Chcąc powetować sobie straty wprowadziła nowy typ tańca, który wśród rzymskiej kołtunerii cieszy się dużym powodzeniem.



DRAPIEŻNA KOTKA

Pan młody Klareus Morgay ma 37 lat. Panna młoda przekroczyła dziewiąty krzyżyk, ale za to posiada pokaźny kapitalik.



Szczyt manii nazistowskiej

Mania rasistowska imperialistów brytyjskich, która by uradowała serce Goebelsa, znalazła swe wierne odbicie w obozie przejściowym dla oddziałów wojskowych w Suezie. Obóz ten posiada 9 ubikacji ustępowych. U wejścia do nich widnieją następujące napisy: „Oficerowie Europejczycy“, „Oficerowie Azjaci“, „Oficerowie Afrykańczycy“, „Podoficerowie Europejczycy“, „Podoficerowie Azjaci“, „Podoficerowie Afrykańscy“, „Europejczycy cywilni“, „Azjaci cywilni“, „Afrykańczycy cywilni“, — szeregowcy zaś musieli problem ten rozstrzygać we własnym zakresie.

W ciągu wielu tysięcy lat swego istnienia Sfinks egipski nie oglądał nic podobnie głupiego.

Gdy świętą przyłożysz rękę...



Wystarczy jedynie „świętą“ położyć rękę na głowie chorego, a choroba zostanie wygnana.

Taka „metoda leczenia“ cieszy się dużą popularnością w Sztokholmie.

Zdrajca w BBC

„Jeżeli Włosi pragną mile spędzić czas, to powinni pozostać we Włoszech, a nigdy wyjeżdżać do Wielkiej Brytanii, gdzie ograniczenia żywnościowe i inne obrzydzają pobyt nie tylko Anglikom, ale i cudzoziemcom“.

Pan F. Anton autor audycji radiowych BBC w języku włoskim nieoględnie wypowiedział te słowa w jednej ze swoich audycji i stracił posadę.

Audycje BBC w języku włoskim zostały zlikwidowane.

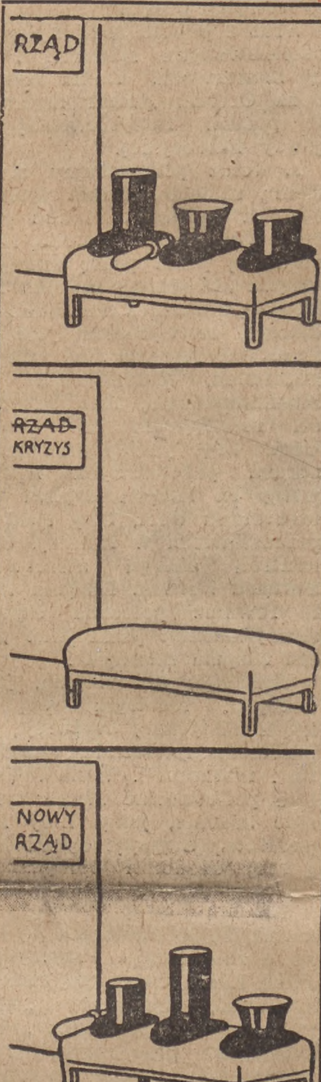
OBIECUJĄCA MŁODZIEŻ

W USA obserwuje się stały wzrost przestępczości, szczególnie wśród dzieci (56% wszystkich przestępstw!).



Zdjęcie powyższe przedstawia strzelaninę, wywołaną między małoletnim przestępcą i policją.

We Włoszech...



Chiński humor ludowy

FAŁSZYWE OKO

JEDNOOKI Czżou — lichwiarz z Uczanu — miał tak wiele składów i zabudowań służbowych, że ciągnęły się po mieście na dziesiątki li*). Nie było w mieście człowieka bardziej bogatego i skąpego niż Czżou. Uczańscy chłopi i kulisi nie wyłazili z długów, zaciągniętych u jednookiego i biada temu, kto się spóźnił z wpłatą procentów: lichwiarz nikomu nie dawał prolongaty. Jednak staruszkowi Juj jeden raz udało się ją otrzymać. Oto jak to się odbyło.

Juj przyszedł do Czżoua w niewłaściwej chwili: lichwiarz zaprosił do siebie na wino kilku przyjaciół. W obecności przyjaciół Czżou krępował się odmówić skromnej prośbie starego Juj o prolongowanie wpłaty do średniej jesieni).**

— Dobrze, Juj, niech będzie tak, — powiedział lichwiarz chytrze się uśmiechając, — lecz musisz odgadnąć zagadkę: które oko moje jest prawdziwe, a które szklane.

Wszyscy wiedzieli, że Czżou jeździł niedawno do Pekinu, gdzie wstawił sobie szklane oko. Słudzy lichwiarza opowiadali, że fałszywe oko jest tak podobne do prawdziwego, — że nie odróżnisz! I chodź Juj nigdy poza oczami nie nazywał Czżoua inaczej jak „jednookim żółwiem“, jednak ani razu nie zainteresował się, którego oka brak Czżuowi — prawego czy lewego...

— No, Juj, odgadnij, — powiedział Czżou, — czemu milczysz?

Goście jednookiego podeszli do staruszka i zaczęli się wyśmiewać:

— Co Juj, zabłądziłeś między dwoma oczami?

Juj podniósł rękę i mimo, że Czżou siedział odwrócony plecami do światła, odrazu wskazał na prawe oko:

— Fałszywe!

Czżou tak się zdziwił, że słowa nawet nie mógł wypowiedzieć. A goście zapytali się:

— My, jego przyjaciele, nie mogliśmy zgadnąć na pierwszy rzut oka. Jakże ty, zwykły chłop odrazu zgadłeś?



— Jedno oko szanownego Czżou patrzyło na mnie z litością — powiedział Juj. — Od razu zrozumiałem, że jest fałszywe...

Goście wybuchnęli śmiechem. Czżou również zmuszony był uśmiechnąć się. A zjeść swego słowa*) lichwiarzowi nie wypadało. W ten sposób Juj otrzymał prolongatę.**

Od tego czasu mówią w Uczanie: jeśli oko bogacza patrzy na biednego z litością — to znaczy, że jest ono szklane.

tłum. I. N.

***) 1 li — ponad 0,5 km.**

****) każdą porę roku Chińczycy dzielą jeszcze na części: silną, średnią i ostatnią**

*****) cofnąć swego słowa.**

CZUN — DŁUGI DZIEŃ

CZUN z Chu-czżou był bardzo bogaty. Tysiące leżały u niego całymi setkami. Lecz chciwość nie dawała mu spokoju. Jak wszyscy bogacze, Czun dążył do tego, ażeby stać się jeszcze bardziej bogatym. Nawet we snach nie przestawał przemyśliwać nad różnymi sposobami zwiększenia swego bogactwa. Pewnego razu przyśniło mu się, że doba przedłużyła się o kilka godzin, oznaczało to, że i dzień pracy jego robotników przedłużył się o tyleż godzin. Nikt nawet nie przypuszcza ile sztuk srebra w tę noc widział Czun we śnie.

Po tym śnie dniem i nocą wznosił Czun do najwyższego w niebiosach modły, prosząc o łaskę zesłania zwiększonego dnia roboczego.

Na polach Czuna już od dawna ustanowiony był dwudziestogodzinny dzień pracy, a w czasie roboty Czun nie pozwolił kulisowi nawet jednej minuty odsapnąć.

— Pracuj, pracuj, — krzyczał on, wymachując bambusową pałką. Jak przyjdzie pora, będziesz odpoczywał.

Kiedy chłopi dowiedzieli się, że Czun modli się o zwiększenie dnia pracy, wielu się wystraszyło. Kto wie, a może bogowie wysłuchają prośby Czuna? Przecież bogowie zawsze są po stronie bogatych, dlatego, że bogaci rozporządzają bogatszymi darami...

Pewnego wieczoru przed dom Czuna przybył wędrowiec. Sądząc po ubiorze był to cheszan*). Czun właśnie opuszczał świątynię, kiedy oznajmiono mu o przybyciu cheszana, który prosi go o rozmowę. Wprowadzono cheszana do domu, ugoszczono go i kiedy zostali sami, cheszan powiedział: modlitwa twoja została wysłuchana w niebie. Pan niebios zezwolił na spełnienie twej prośby i przedłużył dzień roboczy. Teraz wszystko zależy od ciebie: ile godzin ty sam przepracujesz, taki dzień zostanie przez niebiosa ustalony na twoich polach. Jeżeli będziesz mógł przepracować na swym polu 23 godziny — od tej chwili na wieki wieków twoi robotnicy będą pracowali po 23 godziny na dobę... Decyduj! Twarz Czuna zczerniała ze strachu ,ale chciwość wzięła górę.

„Jakoś z tego wybrnę — pomyślał Czun. Jeżeli moi kulisi pracują po 20 godzin co dzień, to mnie uda się na pewno przez jeden raz przepracować 24 godziny.. Odżywiam się lepiej od nich, zapas sił posiadam większy, a robotę również wybiorę sobie lżejszą. Pomęczę się jeden dzionek, ale za to będą na moich polach pracować po 24 godziny, w najgorszym wypadku po 23 godziny! A wtedy na pewno zostanę najbogatszy!“

Z samego rana widziano, jak Czun podążał z motyką na pole. Doszedł do miejsca, gdzie rosną orzeszki ziemne i zaczął kopać. W pobliżu usiadł cheszan. Z początku Czun pracował z zapałem, a kiedy zaczął się męczyć i zapragnął odpocząć, wtedy cheszan powiedział surowo: — „Pracuj, pracuj! Jak nadejdzie pora — odpoczniesz!“ Trudno! Musiał Czun pracować bez odpoczynku. Słońce dopiero co się pokazało, a z Czuna już dziesiąte poty się lały. Czun sapie, ociąga się ale ziemię przewraca. W koło zebrało się wielu ludzi: nie często można zobaczyć jak pracuje bogacz. Czun chciał zwymyślać swych robotników: „dlaczego nic nie robicie! Marsz do swojej pracy!“ — Ale zmęczenie odjęło mu mowę i nie mógł wymówić słowa. Ręką machnął do cheszana: „Ile już czasu przeszło? Na pewno już ze dwadzieścia godzin?

Cheszan pokazuje na cień i mówi, że zaledwie dwie godziny. Czun już zupełnie opadł z sił i tylko dzięki chciwości jeszcze się trzyma. Pracuje jeszcze godzinę, ale w końcu wypadła mu z rąk motyka i sam się zwalił na ziemię i pyta: „Ile?“ — odpowiedziano mu, że: Południe dopiero nastąpi za sześć godzin!



Czun stracił przytomność.

Zanieśli Czuna do domu. W tym dniu nikt na jego polu nie pracował. Wielu mówiło, że nie było żadnego cheszana, a do Czuna, przyszedł w przebraniu zakonnika jeden z kulisów, specjalnie, ażeby nauczyć chciwego Czuna.

Możliwe, że i tak było. Jaka różnica? Wszystko jedno. Po tym w Chu-czżon nikt nie nazywał Czuna inaczej, jak „Czun — długi dzień“.

Tłum. E. Sz.

*) Buddyjski zakonnik, któremu przyrym przypisują moc dokonania cudów.

CZEKAJĄ NA CUDA



Niedawno w Colombo (Ceylon) odbyła się konferencja ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii i jej dominiów. Odbyła się ona w atmosferze zamieszania i przeciwieństw, rozsadzających Imperium Brytyjskie.

Dlatego też prasa i radio brytyjskie wolą nie mówić dużo o rezultatach konferencji, opisują natomiast idyllistycznie egzotykę ceylońską.

Szeroko została omówiona m.in. sprawa... zębu Buddy!

Jak pisze prasa brytyjska, relikwia ta została przywieziona do Ceylonu 1600 lat temu. Ząb ten jest czujnie chowany w 7 złotych skrzyneczkach. Posiada moc cudotwórczą: leczy wszystkie choroby. Ale widocznie siła jego jest ograniczona, bo udostępnia się go cierpiącym tylko raz na 7 lat.

Lecz po raz pierwszy od 1600 lat zrobiono wyjątek. Wydobyto go z 7-miu skrzyneczek specjalnie dla Bevina, stan zdrowia którego, według komentatora BBC „wywołuje niepokój wśród jego przyjaciół na całym świecie“ (szczególnie po takiej konferencji).

BBC szczegółowo opisuje przebieg tej wzruszającej ceremonii: jak Bevin zdjął buty, ubrał granatowe skarpetki w myśl wymagań obyczaju i jak dokonał pielgrzymki do świątyni Buddy, gdzie mu pokazano święty ząb, wiszący nad kwiatem lotosu.

Nie ulega wątpliwości, że święty ząb pomoże zdrowiu Bevina — conajmniej tyle ile konferencja w Colombo niedomaganiom imperializmu brytyjskiego.

(IW)

B-99471

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej i Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik“. Adres Redakcji, Warszawa, Dworkowa 3, tel. 451-80 i 412-53. Reklamacje kierować na adres administracji Warszawa, ul. Daszyńskiego 16. Prenumerata miesięczna 35 zł., kwartalna 100 zł., półroczna 200 zł, Konto czekowe PKO I-8003. Drukowane w Zakładach Graficznych „Czytelnik“, Warszawa, ul. Marszałkowska Nr 3/5. Redaguje zespół.